Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 6 czerwca 2024

NR 109 (17919)

Sport

Z Bolonii do Niemiec?



Kacper Urbański

czytaj na str. 2

Fot. PAP/Leszek Szymański



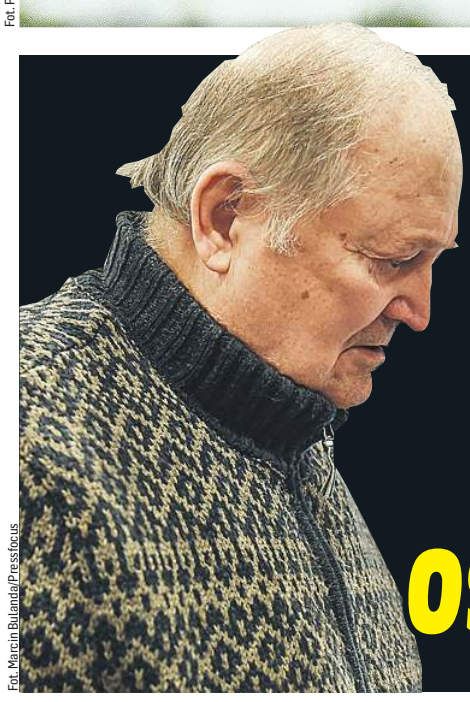
Dziś o godz. 15.00 rozpocznie się spotkanie Igi Świątek z Amerykanką Coco Gauff, którego stawką będzie awans do finału - dla naszej zawodniczki już czwartego - wielkoszlemowego turnieju French Open; Świątek i Gauff grały ze sobą 11 razy, 10 razy wygrała nasza zawodniczka. I niech ta seria trwa...

czytaj na str. 16

O czwarty finał

Fot. PAP/EPA

Rozmowy „Sportu”



Hubert Kostka:

Czasu nie oszukasz

czytaj na str. 4

Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus

Seweryn Siemianowski:

Na Cichej miodu nie ma



czytaj na str. 8-9

Fot. Norbert Barczyk/Pressfocus

Sport 4ad0ef48e1

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Wchodząc na uniwersytet

Przed nami jeden z ostatnich sprawdzianów przed rozpoczynającym się za niewiele ponad tydzień turniejem Euro. Ukraina nie przegrała 7 ostatnich meczów, włączając w to wygraną w listopadzie z Lechią Gdańsk 2:0. W poniedziałek zremisowała bezbramkowo z gospodarzami mistrzostw Europy w Norymberdze. W marcu przeszli baraże, wygrywając z Bośnią i Hercegowiną oraz Islandią. Ostatnio przegrali we wrześniu zeszłego roku w eliminacjach w grupie z Włochami 1:2. Polacy? Ostatni mecz też przegrali we wrześniu. To była pamiętna porażka w Tiranie z Albanią 0:2, po której pracę stracił Fernando Santos. W kolejnych meczach biało-czerwonych prowadził już Michał Probierz i na razie nie przegrał. Oby tak było nadal, nawet nie tyle w najbliższych dniach - w towarzyskiej rywalizacji z Ukrainą i Turcją, ile podczas mistrzostw Europy. Tam stawka będzie o wiele większa. To - jak mówił nam ostatnio w wywiadzie były świetny reprezentant Polski, medalista mistrzostw świata z 1982 roku Waldemar Matysik - piłkarski uniwersytet.

Nie mamy nic do stracenia, a tylko możemy zyskać. Niewielu na nas stawia, sami kibice też nie podbijają bębenka. Jasne, każdy chciałby, żeby nasi grali w fazie pucharowej, w której wszystko jest możliwe, ale na razie trzeba wyjść z trudnej grupy z wicemistrzem świata Francją, silną Holandią i też mającą swoje ambicje Austrią, która wygrała już 6 meczów z rzędu, w tym z Turcją w marcu 6:1, a w środę z innym finalistą Euro - Serbią 2:1. To też będzie niewygodny i silny rywal, o czym nie można zapomnieć.

Porównuję mecze towarzyskie biało-czerwonych z poprzednimi ME. Jak było w sparingach, a jak na samych mistrzostwach? Kiedy jechaliśmy na udany dla nas turniej do Francji w 2016, w towarzyskich grach w czerwcu było mizernie. Porażka z Holandią w Gdańsku 1:2 i rozczarowujący bezbramkowy remis z Litwą w Krakowie. Potem były wygrane, dobra gra i ćwierćfinał Euro – nasz najlepszy wynik w XXI wieku. Wcześniej? Przed Euro 2008 wygrana z Albanią i remis z Danią na Stadionie Śląskim, żeby na samym mistrzowskim turnieju nie zaistnieć, nie licząc remisu 1:1 z gospodarzami, Austrią. Cztery lata później przed turniejem w Polsce trzy wygrane ze słabeuszami (Łotwa, Słowacja, Andora), a potem szybkie pożegnanie, jak przy Euro 2020/21. W czerwcu 2021 remis z Rosją we Wrocławiu 1:1, remis z Islandią w Poznaniu 2:2, no a potem trzy grupowej mecze i szybki powrót do domu.

Wniosek z tego jest taki, że nie ma co zastanawiać się specjalnie po tym, co będzie w piątek z Ukrainą i w poniedziałek z Turcją. W tych spotkaniach przed wszystkim trzeba uniknąć urazów i kontuzji, a całą parę przenieść na to, co będzie w niedzielę 16 czerwca w Hamburgu w rywalizacji z „Oranje". Mecz otwarcia to spotkanie, którego nie można przegrać. Jeśli ułoży się korzystnie dla biało-czerwonych - wywalczymy choćby punkt - to potem z Austrią w Berlinie zagramy o wszystko, czyli o 1/8 finału. Naszą drużynę stać na niespodziankę, a determinacji nie powinno zabraknąć jej tym bardziej, że w tej obecnej kadrze są gracze, jak choćby Wojciech Szczęsny, którzy po turnieju w Niemczech pożegnają się z reprezentacją.

Najmłodszy w kadrze



Fot. PAP/Piotr Nowak

Kacper Urbański walczy o miejsce w składzie z bardziej doświadczonymi zawodnikami.

W najbliższych meczach szansę debiutu może otrzymać Kacper Urbański.

Gdy tydzień temu selekcjoner Michał Probierz przedstawił listę powołanych na zgrupowanie przed Euro 2024, jedno nazwisko mogło wzbudzić zdziwienie. Znalazł się na niej kompletny debiutant - Kacper Urbański. Fanów, którzy śledzą zmagania we Włoszech, taka decyzja nie mogła jednak dziwić. Choć Urbański ma dopiero 19 lat, zyskał zaufanie trenera Bologny Thiago Motty, który po sezonie został opiekunem Juventusu Turyn. Urbański w minionych rozgrywkach wystąpił w 22 meczach na poziomie Serie A i dołożył cegiełkę do historycznego sukcesu klubu, który po raz drugi awansował do Ligi Mistrzów (za pierwszym razem, gdy Bologna się do niej dostała, nazywała się Pucharem Europy Mistrzów Klubowych).

Techniczny i dynamiczny

Mimo młodego wieku, Urbański prezentował się na tyle dojrzale, że trener Motta regularnie na niego stawiał. Jego sytuacja klubowa uległa poprawie w listopadzie 2023 roku, gdy zaczął wchodzić na ostatnie minuty, a później coraz częściej pojawiał się w wyjściowej jedenastce. Co prawda sezon zakończył bez bramki i z tylko jedną asystą, jednak nie zmienia to faktu, że prezentował się bardzo dobrze, biorąc pod uwagę, że w praktyce był to jego debiutancki sezon w Serie A (w ostatniej kolejce sezonu 2021/22 Urbański zadebiutował w dorosłej drużynie Bologny, ale na kolejny występ musiał czekać aż do niedawno zakończonych rozgrywek). - Ten rok w Bolonii był niesamowity. Uzyskaliśmy awans do Champions League, co klubowi nie udało się od 60 lat. Wszyscy się cieszymy, miasto żyje - powiedział podczas wczorajszej konferencji prasowej pomocnik, który siedział obok innego gracza z ligi włoskiej, Pawła Dawidowicza.

Defensor miał okazję do tego, żeby pochwalić młodszego kolegę, który gra na Półwyspie Apenińskim. - Kacper jest bardzo dobrym piłkarzem. Mieliśmy okazję grać przez chwilę przeciwko sobie. Zawsze się cieszę, gdy Polak w tak mocnym klubie wchodzi do Serie A, a za chwilę będzie stanowił o jego sile. Jest to zawodnik o dobrej technice, szybkości i dynamice. Nie ma świetnych warunków fizycznych, ale na niektórych pozycjach nie jest to potrzebne - zaznaczył Dawidowicz.

Nie ma pewności

Oczywiście powołanie Urbańskiego wcale nie oznacza, że znajdzie się on na liście graczy, którzy udadzą się na Euro. Michał Probierz po meczach towarzyskich będzie musiał uszczuplić kadrę i zrezygnować z usług 3 zawodników. - Na razie wszyscy skupiają się na treningach i na najbliższych meczach towarzyskich. Chcemy się zaprezentować z jak najlepszej strony. Później będzie można myśleć o turnieju - zapewnił 19-letni pomocnik Bologny. Urbański musi udowodnić, że zaufanie Thiago Motty nie wzięło się znikąd. Będzie miał okazję do zaprezentowania swoich umiejętności na treningach oraz w spotkaniach kontrolnych z Ukrainą i Turcją. Oczywiście zadanie ma zdecydowanie utrudnione, ponieważ o miejsce w składzie rywalizować musi z bardziej doświadczonymi graczami.

Poważna rywalizacja

No właśnie... Na jakiej pozycji gra Urbański? W Serie A testowany był jako zawodnik środka pola, ale także jako lewy pomocnik. Podobnie zresztą jak przed laty Piotr Zieliński, gdy trzeba się było mocno zastanowić, na jakiej pozycji powinien grać w kadrze. Zagwozdkę starał się wyjaśnić sam zainteresowany. - Moją nominalną pozycją jest środek pomocy. Jestem jednak ofensywnym graczem i nie mam problemu, żeby grać na innych pozycjach. Sądzę, że sztab analizował moje mecze i wie, na jakiej pozycji czuję się najlepiej - powiedział zawodnik, który od 2021 roku mieszka w Bolonii. To może być największą przeszkodą dla 19-latka. W końcu o miejsce w składzie musi toczyć wewnętrzny bój ze świetnymi graczami. Na pozycji ofensywnego pomocnika Michał Probierz ma do dyspozycji Piotra Zielińskiego oraz Sebastiana Szymańskiego. Mimo wszystko Urbański ma cel, do którego ma zamiar dążyć. - Po to gram w piłkę od dziecka, żeby zagrać z orzełkiem na piersi. Najpierw moim celem jest debiut w reprezentacji. Co wydarzy się później, zależy tylko od decyzji trenera, czy zostanę z drużyną i zabierze mnie na Euro - stwierdził pomocnik. Oczywiście w koszulce reprezentacji Polski grał już niejednokrotnie, ponieważ w swoim dorobku ma ponad 20 spotkań w drużynach młodzieżowych (U-16, U-18, U-19, U-20, U-21), ale teraz stoi przed szansą na debiut w pierwszej reprezentacji.

Pierwsze zapamiętane Euro

Urbański jest przykładem zmiany, jaka zachodzi w reprezentacji. Powoli przyzwyczailiśmy się do obecności w kadrze Nicoli Zalewskiego (22 lata) czy Jakuba Kiwiora (24). Nadszedł moment, żeby zacząć wprowadzać jeszcze młodszych, a Urbański, urodzony w 2004 roku, jest ich przedstawicielem. - Przyszedł czas, żeby odmłodzić kadrę i znaleźć nowych liderów na wybranych pozycjach - powiedział podczas konferencji prasowej Dawidowicz. O tym, jak młody jest Urbański, świadczy też jego odpowiedź na pytanie o jego pierwsze wspomnienie z mistrzostwami Europy. - Mój pierwszy kontakt z Euro to rok 2012. To pierwsze mistrzostwa, które dobrze pamiętam -zaznaczył 19-latek urodzony w Gdańsku.

Kacper Janoszka

Sport 4ad0ef48e1

WOKÓŁ EURO

WYGWIZDANI U SIEBIE

■ W przedostatnim sparingu reprezentacja Rumunii podejmowała Bułgarię. W pierwszej połowie na stadionie w Bukareszcie wiało nudą, za to tuż po przerwie gospodarze mieli rzut karny. Faulowany był szarżujący lewą stroną Nicolae Stanciu, a do „jedenastki" podszedł Dennis Man. Uderzył płasko w prawy róg bramkarza, który wyczuł jego intencje i odbił piłkę. Zawodnik Parmy nie wykorzystał w tym sezonie dwóch z pięciu karnych – w listopadzie w spotkaniu Serie B nie zdołał pokonać gracza Modeny. Postawa podopiecznych Edwarda Iordanescu nie przypadła do gustu 19 tys. kibiców, którzy wygwizdali reprezentantów. Cytowany przez portal prosport.ro Anghel Iordanescu, ojciec obecnego selekcjonera i były opiekun kadry, uważa, że zespół miał kilka dobrych momentów, ale w podejściu do meczu było widać obawę o odniesienie kontuzji. Ufa wyborom syna i wierzy, że będą w stanie powalczyć w Belgią, Słowacją i Ukrainą w zbliżających się mistrzostwach. – Jesteśmy w trudnej grupie, ale można z niej awansować. Mam nadzieję, że poziom naszych zawodników wzrośnie i osiągniemy pozytywny wynik – powiedział. Na alarm biją rumuńscy dziennikarze. „Gazeta Sporturilor" w relacji ze sparingu podkreśla nieprzekonującą postawę przeciwko 83. drużynie rankingu FIFA, łatwo zmarnowany karny i fakt, że w drugiej połowie Bułgarzy mogli skarcić gospodarzy, co „przyprawia o dreszcze". W piątek „trójkolorowych" czeka mecz z Liechtensteinem.

KONTUZJA OBROŃCY

■ Z powodu naderwania mięśnia szansę na wyjazd do Niemiec stracił obiecujący prawy obrońca Slavii Praga Michal Tomicz, pięciokrotny reprezentant Słowacji. Trener Francesco Calzona miał nadzieję, że w czasie zgrupowania w Austrii piłkarza uda się go postawić na nogi, ale kolejne badania pozbawiły wszystkich złudzeń. Choć zawodnik nie spełni swojego marzenia, postanowił zostać z kadrą do końca obozu, bo ma zaufanie do sztabu medycznego. Calzona nie zdecydował się na powołanie w jego miejsce innego zawodnika, 26-osobową kadrę wybierze z 31 zdrowych piłkarzy.

(mik)



Zaczynamy za 8 dni

Zapłacił za krytykę

Robert Mak, 81-krotny reprezentant Słowacji, będzie jednym z wielkich nieobecnych na niemieckim turnieju.

SŁOWACJA

W piątek poznamy nazwiska 26 zawodników naszych południowych sąsiadów, którzy w niedzielę na stadionie w Trnawie rozegrają ostatni sparing z Walijczykami, a potem wyjadą na mistrzostwa Europy.

22 godziny lotu, 7 minut gry

Słowacy pewnie awansowali na ME, ale atmosfera wokół kadry nie była ostatnio idealna. Wiele mówiło się o trzech piłkarzach, którzy nie znaleźli się w 32-osobowej kadrze „Sokołów" na obóz przygotowawczy w austriackim Bad Erlach. Dla 33-letniego skrzydłowego Roberta Maka od sierpnia 2022 reprezentowanie kraju wiązało się z bardzo długimi podróżami. Po występach m.in. w Niemczech, Turcji i na Węgrzech trafił na australijskie boiska, gdzie reprezentował Sydney FC, dla którego w tym sezonie we wszystkich rozgrywkach strzelił 12 goli. W kadrze po raz ostatni zagrał 23 marca – zaledwie siedem minut po powołaniu na dwa sparingi z Austrią i Norwegią. W jego przypadku podróż na zgrupowanie zajmuje aż 22 godziny. – W takich okolicznościach trener w ogóle nie powinien do mnie dzwonić. Bardzo mnie to zezłościło, ale przede wszystkim było mi przykro, że zostałem tak potraktowany. Wbił mi nóż w plecy i odczuwam to jako ogromny cios, z którym nie mogę sobie poradzić – powiedział niedługo później czeskiemu dziennikowi „Sport".

Nie porozmawiał

W marcu 2023 roku otworzył wynik w wygranym spotkaniu z Bośnią i Hercegowiną, od którego Słowacy zaczęli pisać dobry rozdział pod wodzą trenera Francesca Calzony. Pierwszy selekcjoner spoza dawnej Czechosłowacji zaliczył niemrawy start – porażkę i pięć remisów. Na pierwsze powołanie od Włocha Mak czekał do trzeciego zgrupowania. Jesienią ubiegłego roku także miał problem z grą i wystąpił dopiero w ostatnim meczu eliminacji, gdy reprezentacja była już pewna awansu na Euro 2024. Boiskowy epizod z marca przelał u niego czarę goryczy. Zaczął publicznie krytykować selekcjonera i jego asystenta Marka Hamszika, czym zamknął sobie drzwi do występów w trzecim czempionacie Starego Kontynentu w karierze. – Mak popełnił błąd. Kiedy w piłce coś nie idzie tak jak powinno, rozmawia się o tym z trenerem. Byłem dla niego dostępny nawet przez trzy miesiące po tym, co się stało. Nie kontaktował się ze mną w ogóle, jedynie jego agent wysłał mi wiadomość. Stało się to, gdy miałem już nominacje na obóz – tłumaczył selekcjoner Słowaków. – Trener nigdy nie patrzy na dystans, jaki zawodnik musi pokonać. Moje decyzje z pewnością nie są na tym oparte. W przeciwnym razie graliby tylko zawodnicy z Bratysławy – dodał.



Fot. Luis Veniegra / SOPA Images/PressFocus.pl

Robert Mak (z prawej) mimo dobrego sezonu w lidze australijskiej nie został powołany do kadry.

Kadrze się nie odmawia

Do Niemiec nie pojedzie też Aleksandar Czavricz, który urodził się w Serbii, ale otrzymał obywatelstwo Słowacji. Napastnik grający w japońskim klubie Kashima Antlers odrzucił powołania na marcowe mecze z Austrią i Norwegią, w których mógł zadebiutować i „sprzedać" swoje umiejętności. – Nie przyjmuję zawodnika, który odmówił reprezentacji. Ta grupa przychodzi z wielką chęcią reprezentowania swojego kraju. Ci, którzy nie grają, pracują na treningach jeszcze więcej od tych, którzy grają. Gdybym zamiast do nich zadzwonił do Czavricza, nie okazywałbym im szacunku – stwierdził Calzona. Nieco inaczej 55-latek podchodzi do środkowego obrońcy Martina Valjenta, który dobrze radzi sobie w RCD Mallorca z La Ligi. W tym przypadku Włoch podkreśla, że ma dobre relacje z zawodnikiem, który od września zrezygnował z przyjeżdżania na kadrę. Próbował go przekonać do zmiany decyzji, ale mu się nie udało.

Michał Knura

Cierpliwość w cenie

Thomas Kaminski, syn byłego polskiego siatkarza Jacka Kamińskiego, 11 lat czekał na debiut w reprezentacji.

BELGIA

Piłkarz angielskiego Luton 23 marca otrzymał symboliczne kilka minut w wyjazdowym meczu towarzyskim kadry Belgii przeciwko Irlandii. Pozycja bramkarza jest najbardziej niewdzięczna, ale zawodnik z polskimi korzeniami musiał się wykazać wyjątkową cierpliwością, bo na zgrupowania jeździł od 2013 roku. Teraz zbiera tego owoce, bo trener Domenico Tedesco znalazł dla niego miejsce w 25-osobowej kadrze na Euro 2024. Pod nieobecność gwiazdy Realu Madryt, Thibauta Courtois, który stracił większość sezonu i przede wszystkim popadł w konflikt z selekcjonerem, Kaminski rywalizuje o miejsce z dwoma innymi zawodnikami, którzy w tym roku także kończą 32 lata: Koenem Castellsem i Matzem Selsem. Faworytem nie jest, ale życie czasem pisze niewiarygodne scenariusze.

Wzrost po rodzicach

Kaminski urodził się w Belgii. Jest potomkiem Jacka Kamińskiego, który grał w siatkówkę w Avii Świdnik i reprezentacji Polski, ale karierę zakończył na Zachodzie. Ożenił się z Belgijką, która także zawodowo uprawiała tę dyscyplinę. Z tego związku na świat przyszło dwóch synów, którzy swoją przygodę ze sportem zaczynali właśnie od parkietu, a dopiero potem zdecydowali się na trawiaste boisko. Thomas ma brata bliźniaka – Mathiasa, który nie zrobił zawrotnej kariery. We wrześniu o ofensywnym pomocniku pisała gazeta „Het Nieuwsblad", na łamach której zdradził, że jego znany brat osiągnął w sporcie więcej, bo w młodości był bardziej zdeterminowany. Mathias nie porzucił piłki, choć nie jest mu łatwo łączyć treningi i mecze w amatorskim klubie Toekomst Relegem z pracą ochroniarza, która wymaga od niego dyspozycyjności na 12-godzinnych zmianach. Thomas Kaminski zaliczył wszystkie juniorskie kadry w kraju urodzenia, ale pod koniec 2012 roku poważnie zastanawiał się nad reprezentowaniem Polski. Był wtedy bramkarzem Anderlechtu Bruksela, klubowym kolegą Marcina Wasilewskiego. W rozmowie z „Super Expressem" nie krył, że nie zadowala go rola rezerwowego w kadrze do lat 21 i stara się o polski paszport.

Michał Knura

Sport 4ad0ef48e1

Czasu nie oszukasz, ma znaczenie



Hubert Kostka, w przeszłości znakomity bramkarz (mistrz olimpijski i ośmiokrotny mistrz Polski z Górnikiem) oraz trener (dwukrotny mistrz Polski z Górnikiem i raz z Szombierkami), mówi o Górniku, Ruchu i reprezentacji Polski.

Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Hubert Kostka podczas Wielkich Derbów Śląska rozegranych na Stadionie Śląskim w marcu.

W piłce jak zwykle jest ciekawie, było i będzie. Zacznijmy od naszej ligi. Jest pan zaskoczony, że Jagiellonia zdobyła mistrzostwo?

- W ogóle. Według mnie Jagiellonia grała najciekawszą piłkę i została mistrzem zasłużenie. Po raz pierwszy w historii, ale na pewno nie było to takie zaskoczenie, gdy wygrywały moje Szombierki albo Piast Gliwice… Cóż, stworzył się nowy ośrodek piłkarski. Ściana wschodnia się uaktywnia, mam nadzieję, że to nie efemeryda. Wiele się w naszej ligowej piłce zmienia. Zaczynają decydować trenerzy z całkiem nowego pokolenia, z nestorów został właściwie Waldemar Fornalik, znam też Jacka Magierę, ale taka jest kolej rzeczy. Życzę Jagiellonii jak najlepiej i nie chodzi nawet o start w europejskich pucharach, bo obecnie nasze drużyny nie mają w nich większych szans.

Porozmawiajmy o Górniku Zabrze, klubie bliskiemu pana sercu. Była szansa na europejskie puchary?

- Przez chwilę wydawało się, że to możliwe. Pod koniec sezonu rzeczywiście wystrzelili, wygrali cztery mecze z rzędu – z Zagłębiem, Śląskiem, Rakowem i ŁKS-em, między 27. a 30. kolejką. Proszę zwrócić uwagę, że w żadnym z tych meczów w podstawowym składzie nie wyszedł Lukas Podolski (z ŁKS-em wszedł na ostatnie pół godziny, gdy Górnik prowadził już 2:0 - przyp. aut.). Czy to przypadek? Kiedy Podolski przychodził do Górnika, przyjąłem to z uznaniem. Byłem pierwszy, który chwalił ten krok. Piłkarz, który w przeszłości był mistrzem świata, w Górniku to było coś. Mógł jeszcze wiele dać tej drużynie i dał. W tym sezonie w lidze strzelił jednak tylko trzy gole. Każdy przyzna, że to nie jest dużo. A Podolski jest przecież napastnikiem! W ostatnich czterech kolejkach, kiedy zabrzanie nie zdołali wygrać ani razu i zdobyli dwa punkty na dwanaście możliwych, przez większość czasu był na boisku… Żeby było jasne: za nic nie winię Podolskiego. Czasu jednak nie oszukasz. Pierwotnie miał grać w Zabrzu przez sezon, potem dwa, a ostatecznie teraz grał już trzeci. Trudno jednak żądać wiele od piłkarza, choćby nie wiem jak dobrego, gdy kończy właśnie 39 lat. On już tyle nie biega co kiedyś, często stoi. Trudno jednak czynić Podolskiemu z tego zarzut z jednego powodu. Powtórzę: on jest już przed czterdziestką.

Jak Górnik może wypaść w następnym sezonie?

- Wiadomo, że chciałbym, żeby jak najlepiej. Przecież na Roosevelta w różnych rolach spędziłem ćwierć wieku. Ale obecnie się martwię, bo proszę zwrócić uwagę, że prawie nic nie wiadomo. Zmieniła się władza, mam nadzieję, że nowa pani prezydent będzie poświęcała Górnikowi wiele czasu i energii, że miasto będzie wspierać klub co najmniej na dotychczasowym poziomie. Bo bez miasta to skąd klub weźmie pieniądze? Mówiło się o nowym właścicielu. To kluczowa według mnie sprawa, ale ostatnio jakby temat przycichł… Na razie trudno też mówić o wielkich wzmocnieniach. Czytam, że Górnik raczej nie wykupi za 300 tysięcy euro Soichiro Kozukiego, który przyszedł zimą (Japończyk trafił do zespołu Urbana z Schalke w ramach wypożyczenia do 31 grudnia 2024 roku - przyp. aut.). OK, jego nie wykupi, ale kogo kupi? Czas leci… Jest dziesięciu zawodników, którym się kończą kontrakty. Trzeba znaleźć człowieka, który da na to pieniądze. Trzeba to robić teraz, kiedy rozgrywki się skończyły… Powtórzę: martwię się o Górnika. Na razie naprawdę nie wiadomo, co z nim dalej.

Górnik jednak nadal będzie grał w ekstraklasie, w przeciwieństwie do Ruchu, który spadł. Szkoda tej pięknej historii: spadek po trzech awansach z rzędu.

- Odwiedził mnie jeden z działaczy Ruchu, przywiózł ze sobą w prezencie książkę o Gienku Lerchu. Mówi, że Ruch się odrodził. Pytałem go: macie drużynę, która utrzyma się w lidze? „Doszliśmy do wniosku, że postawimy na tych zawodników, którzy wywalczyli awans" – usłyszałem. A ja na to: „to spadniecie". W obecnych realiach sztuka utrzymania się składem, który wywalczył awans, jest prawie niemożliwa. Próbowali w Chorzowie zmian, dokonali transferów, zmieniali trenerów - ale dopiero w momencie, kiedy stali na straconej pozycji, kiedy sytuacja w tabeli jasno wskazywała, że utrzymanie będzie bardzo trudne… Zrobili to wszystko, w mojej ocenie, zbyt późno. Już w momencie, kiedy właściwie spadli, kiedy było posprzątane. W obecnych czasach beniaminkowie mają ciężko. Sądziłem nawet, że spadną wszystkie drużyny, które w zeszłym roku awansowały, ale Puszcza jakimś cudem się uratowała. Wygląda na to, że obecna różnica w poziomie między ekstraklasą a tzw. pierwszą ligą jest duża, nawet bardzo duża. To jasna wskazówka dla GKS-u Katowice, który z kolei tak zaskakująco awansował do ekstraklasy. Na sam entuzjazm, zgraną ekipę, która zrobiła na boisku ten sukces, nie można stawiać. Powinien dojść ktoś, kto wzmocni zespół. Bo jak nie, to GKS w przyszłym roku pójdzie w ślady Ruchu i też spadnie…

Wkrótce mistrzostwa Europy, zagra na nich reprezentacja Polski.

- To już za kilka dni (Euro 2024 rozpocznie się w piątek 14 czerwca - przyp. aut.).

Na co stać Polskę?

- Sukcesem będzie samo wyjście z grupy, gramy w niej przecież z Holendrami i Francuzami. Do tego Austria, którą oglądałem we wtorek w zwycięskim sparingu z Serbami. Zrobiła na mnie wrażenie. Będzie ciężko. Właściwie wyjście z grupy nie będzie sukcesem. Będzie wręcz ogromnym sukcesem! No, chyba że da się wyjść z czwartego miejsca, może to możliwe przy obecnym regulaminie… (uśmiech).

No właśnie, regulamin. Przypomina on zasady panujące podczas mistrzostw świata w Meksyku w 1986 roku. Dwie najlepsze drużyny z każdej z sześciu grup awansują do fazy pucharowej. Dołączą do nich cztery z sześciu drużyn, które zajmą trzecie miejsca w grupach. Drużyny, które zakończą fazę grupową na trzecich miejscach, zostaną umieszczone w jednej tabeli, a cztery najlepsze awansują dalej. Potem już obowiązuje format pucharowy – kto wygrywa, idzie dalej. Podoba się panu ten system?

- A skąd! To ciągłe powiększanie liczby startujących niczemu nie służy. To przestaje być ekskluzywna impreza, gdzie już sam awans jest osiągnięciem. Nie róbmy eliminacji, dopuśćmy wszystkich, którzy chcą w tych finałach grać i już (ironiczny uśmiech). Zresztą fakt, że Polska awansowała do Euro zajmując trzecie miejsce w grupie, też mi się nie podoba. Za naszych czasów, kiedy walczyliśmy w eliminacjach, awans zdobywała jedynie pierwsza drużyna w grupie. Tak było choćby w eliminacjach do mistrzostw świata w 1970 roku, w których jako bramkarz uczestniczyłem (eliminacje wygrała Bułgaria z 9 punktami, Polska była druga z 8, Holandia trzecia z 7, Luksemburg czwarty, z zerowym kontem - przyp. aut.). Nie zmienia to faktu, że skoro już w tych finałach się znalazła, to życzę jej powodzenia. Szansa na dobrą grę popartą zwycięstwami zawsze istnieje. Przekreślanie kogokolwiek przed meczem jest zwyczajnie nierozsądne. Także reprezentacji Polski, mimo że jest w trudnej grupie.

Co pan powie o powołaniach Michała Probierza na ten turniej?

- Najpierw podkreślę, że selekcjoner ma pełne prawo wybierać jak chce i nikt nie może mu niczego nakazać. Jeśli uzna, że jakiś zawodnik przy da mu się do drużyny, a inny nie – jego decyzja. On bierze pełną odpowiedzialność. Ale rzeczywiście kilka nazwisk jest zaskakujących, choć z drugiej strony chyba nikogo ważnego nie brakuje. Brakuje mi może bramkarza i obrońcy, którzy zostali uznani za najlepszych w ekstraklasie na swoich pozycjach, czyli Mateusza Kochalskiego ze Stali Mielec i Bartłomieja Wdowika z Jagiellonii Białystok. Podobał mi się też pomocnik Dominik Marczuk z Jagiellonii. Ale powtarzam: trener Probierz ma pełne prawo do własnych wyborów i nikt nie może mu niczego nakazać.

Kto jest faworytem? Kto może wygrać?

- Z reguły nie bawię się w typowania… Nie będę oryginalny. Niemcy grają u siebie, będą silni, choć jeszcze w zeszłym roku tak mi się nie wydawało. Widziałem ostatnio ich remisowy mecz z Ukraińcami, którzy też wypadli dobrze i na Euro trzeba zwrócić na nich uwagę. Silnie będą Francuzi, Anglicy, Holendrzy, Hiszpanie... A więc ci, co zawsze.

Rozmawiał Paweł Czado

Sport 4ad0ef48e1

3. LEGIA WARSZAWA

STRZELCY (51)

9 – Josue, 8 – Gual, Pekhart, 4 – Kramer, Muci, Wszołek, 2 – Kapustka, Pankov, Rosołek, 1 – Augustyniak, Baku, Elitim, Kapuadi, Kun, Strzałek; samobójcze – Salamon, Blažić (obaj Lech)

PLUS

BĘDĄ PUCHARY

■ Trzeba było o nie drżeć niemal do samego końca, ale ostatecznie Legii udało się awansować do europejskich pucharów. Stołeczni zajęli najniższy stopień podium, z 4-punktową przewagą nad Pogonią. Dla warszawiaków szczególnie ważnym aspektem było, aby nie zaliczyć kolejnego sezonu bez gry na arenie międzynarodowej.

MINUS

CORAZ STARSI

■ Średnia wieku piłkarzy, którzy wybiegali w pierwszym składzie „wojskowych" w tym sezonie, była o ponad pół roku wyższa niż w poprzedniej kampanii. Dodatkowo Legia nie wypełniła pułapu 3000 minut gry młodzieżowców i musi zapłacić karę. Także jej ruchy transferowe były „w kwiecie wieku" inie niosły za sobą wielkiej perspektywy sprzedażowej.

Warszawa zasługuje na więcej

Takim hasłem pożegnała miniony sezon słynna legijna „Żyleta".



Fot. Tomasz Folta/Press Focus

Kapitan „wojskowych" Josue opuścił Legię po 3 sezonach i 130 rozegranych meczach.

Z jednej strony można mówić, że Legia skończyła na podium. W ostatnich 14 sezonach tylko raz było inaczej, w pamiętnym 2022 roku, kiedy przez długi czas balansowała na krawędzi utrzymania. Dodatkowo całkiem nieźle radziła sobie w europejskich pucharach. Nieco nerwowo, ale jednak przebrnęła przez eliminacje do Ligi Konferencji, gdzie potem awansowała z niełatwej grupy, mając za rywali m.in. półfinalistę rozgrywek Aston Villę. Lutowy dwumecz z Molde jej co prawda nie wyszedł, ale i tak nikt w Warszawie nie mógł z tego powodu narzekać.

Wicemistrz lepszy niż mistrz

Narzekania pojawiły się jednak w kontekście ekstraklasy. Tam „wojskowi" grali poniżej oczekiwań, przez większość czasu zajmując miejsca 5-6. Można co prawda powiedzieć, że w tym dziwnym sezonie zawiodła większość czołówki, ale właśnie z tego powodu kibice takich klubów, jak Legia, Lech czy Pogoń odczuwali dodatkowy niedosyt. Mistrz zdobył tylko 63 punkty, podczas gdy w poprzednich rozgrywkach warszawiacy mieli... 66 „oczek", a zdobyli tylko wicemistrzostwo! Z tego powodu fani z „Żylety" zaprezentowali w ostatnim spotkaniu hasło o treści „Warszawa zasługuje na więcej". Bo i pewnie zasługuje – ale to samo mogą powiedzieć w kilku innych miastach.

Nie podkręcili tempa

Najgorszym okresem sezonu był dla Legii zdecydowanie październik. Przegrała wtedy wszystkie 4 mecze, w tym z Jagiellonią, Rakowem oraz Śląskiem (no i Stalą Mielec, lecz jej nie zaliczamy do czołówki). Potem szło jej lepiej, ale za często remisowała. W górnej połowie tabeli nikt nie ma więcej podziałów punktów od niej, a tylko Lech ma identyczną liczbę – 11. Gdyby w części tych spotkań udało się podkręcić tempo, stołeczni mogliby myśleć nawet o mistrzostwie. Nie udawało się jednak tego robić, gra drużyny wielokrotnie nie przekonywała i dlatego oczekujący natychmiastowej poprawy działacze zwolnili trenera Kostę Runjaicia, zastępując go swoim starym znajomym Goncalo Feio. Na ocenę pracy Portugalczyka przyjdzie jednak jeszcze czas.

Czyszczenie kadry

Negatywną notę na ogół zaś wystawia się dyrektorowi sportowemu Jackowi Zielińskiemu. Transfery, jakie przeprowadziła Legia, w wielu przypadkach niespecjalnie się sprawdziłyczy też niczego nie wnosiły. Klub kręcił nosem w sprawach finansowych, mimo że za zimowe spieniężenie Ernesta Muciego i Bartosza Slisza zarobił ok. 13 mln euro. Nie wszyscy też popierają pożegnanie kapitana drużyny Josuego. „Wojskowi" szybko zaczęli letnie czyszczenie, szykując się pod przebudowę kadry. Bo że jest ona konieczna, to rzecz dość oczywista.

Piotr Tubacki

4. POGOŃ SZCZECIN

[STRZELCY (59):

13 - Grosicki, **12** - Koulouris, **8** - Gorgon, **6** - Ulvestad, **5** - Biczachczjan, **2** - Fornalczyk, **1** - Koutris, Kurzawa, Borges, Lonczar, Paryzek, Przyborek, Smoliński, Wędrychowski, Zahovicz; **samobójcze:** Sadlok (Ruch), Bartkowski (Warta), Bitri (Cracovia), Bartolewski (Ruch).

PLUS

DUŻA SIŁA OGNIA

■ „Portowcy" aż 59 razy „skaleczyli" rywali, co dało przeciętną 1,73 gola na mecz. Większą siłą ognia mógł się pochwalić tylko nowy mistrz Polski - Jagiellonia. Okazały dorobek strzelecki „Dumy Pomorza" nie byłby możliwy, gdyby nie bardzo dobra forma Kamila Grosickiego oraz Efthymisa Koulourisa.

MINUS

POZORNY ATUT

■ Na własnym boisku podopieczni trenera Jensa Gustafssona przegrali aż sześć meczów, najwięcej spośród drużyn ścisłej czołówki. Taki słaby bilans przyczynił się do tego, że Pogoń nie zmieściła się na „pudle" i dlatego zabraknie jej w europejskich pucharach. Gdyby szczecinianie nie pokpili sprawy w finale Pucharu Polski... „w kwiecie wieku" inie niosły za sobą wielkiej perspektywy sprzedażowej.

Bezcenny „Grosik"

Drużyna trenera Jensa Gustafssona nie wykorzystała drzemiącego w niej potencjału i została z pustymi rękami.



Fot. Hubert Bertin/PressFocus

Bez Kamila Grosickiego w składzie (z lewej) Pogoń Szczecin byłaby co najwyżej ligowym średniakiem.

Sztab szkoleniowy „Dumy Pomorza" i jej kibice powinni dziękować Bogu, że mieli w składzie takiego piłkarza, jak Kamil Grosicki. Kapitan „portowców" był liderem zespołu zarówno na boisku, jak i poza nim. Ilustrują to liczby, które - jak na skrzydłowego - są naprawdę imponujące. Popularny „Grosik" w 34 potyczkach ligowych 13 razy wpisał się na listę zdobywców bramek, a poza tym asystował przy 14 trafieniach kolegów! Koniecznie musimy jeszcze dodać, że Grosicki po raz drugi z rzędu zwyciężył w naszym rankingu „Złote buty"; są one przyznawane najlepszemu zawodnikowi w rozgrywkach ekstraklasy. Podejrzewamy jednak, że to indywidualne wyróżnienie bez wahania zamieniłby na puchar za zdobycie - po raz pierwszy w historii klubu - Pucharu Polski... Niestety, koszmarne błędy obrońców w finałowej potyczce z Wisłą Kraków spowodowały, że pierwszoligowiec sprzątnął trofeum granatowo-bordowym sprzed nosa.

Kapitanowi drużyny dzielnie sekundował pozyskany latem z tureckiego Alanyasporu Efthymios Koulouris. 28-letni Grek w 34 meczach ligowych strzelił 12 goli, do których dorzucił trzy asysty. Poza tym popularny „Kulu" w rozgrywkach Ligi Konferencji Europy strzelił cztery bramki, zaś w Fortuna Pucharze Polski – dwie. W sumie nazbierało się więc 18 goli, co jest dorobkiem więcej niż przyzwoitym. Trudno zatem się dziwić, że ten bramkostrzelny napastnik znalazł się na celowniku warszawskiej Legii.

Czy Koulouris da się skusić drużynie z Łazienkowskiej? Nie wszystkim piłkarzom przeprowadzka do stolicy wyszła na dobre. Hiszpan Marc Gual, który odchodził z Jagiellonii jako król strzelców ekstraklasy, w minionym sezonie strzelił tylko 8 goli.

Nie da się ukryć, że piętą achillesową drużyny Pogoni była gra obronna. „Duma Pomorza" dużo bramek straciła w kuriozalnych wręcz okolicznościach, co miało decydujący wpływ na stratę punktów. Każdy z defensorów miewał wzloty i upadki, bez wyjątków. Dlatego żadnego z obrońców nie możemy uznać za ostoję defensywy. Koniecznie trzeba dodać, że w tej formacji grało więcej (pięciu) obcokrajowców niż Polaków. Najsolidniej z tego grona prezentował się Szwed Linus Wahlqvist, który zagrał 32 mecze w ekstraklasie, strzelając w nich jednego gola i dokładając do niego sześć asyst. Austriak Benedikt Zech rozegrał o jedno spotkanie mniej, Grek Leonardo Koutris ma na liczniku 33 spotkania w ekstraklasie, a Brazylijczyk Leonardo Borges 24 mecze. Najmniejszym zaufaniem trenera Jensa Gustafssona cieszył się Bośniak Danijel Lonczar, który na boisku pojawił się 13 razy.

- W kluczowych momentach zawodziliśmy i to przełożyło się na końcowe wyniki - przyznał szef pionu sportowego Pogoni, Dariusz Adamczuk. Sezon zakończyliśmy przegranym finałem Pucharu Polski i tuż za podium, bez kwalifikacji do europejskich rozgrywek. Patrząc na przebieg rozgrywek, to na pewno zawód. Staramy się jednak podejść do wielu kwestii analitycznie. Od czterech lat potrafimy utrzymywać się w czołówce ekstraklasy, jesteśmy jedynym klubem, który w tym czasie nie wypadł poza TOP4. Z drugiej strony prawdą jest, że w tym czasie nie umieliśmy wykonać tego najważniejszego kroku, który zaprowadziłby nas do historycznego trofeum. Liczyłem na nieco lepszą końcówkę rozgrywek, która pozwoliłaby nam osiągnąć podium, natomiast w tym czasie byliśmy już zdecydowanie „zainfekowani" porażką w pucharze.

Bogdan Nather

Sport 4ad0ef48e1

Czeka go ciężka robota

Jeszcze w tym tygodniu mamy poznać nazwisko nowego prezesa klubu z Roosevelta.

GÓRNIK ZABRZE

Nowa Rada Nadzorcza w maju ogłosiła konkurs na stanowisko prezesa klubu. Zgłosiło się 9 osób, na placu było pozostały trzy.

Ludzie z branży

Kto w takim razie pokieruje klubem 14-krotnego mistrza Polski? Pytamy o to Adriana Pyszkę, nowego przewodniczącego Rady Nadzorczej Górnika.

- Nie mogę zdradzać szczegółów. Powiem tyle, że wszystko powinno się wyjaśnić jeszcze w tym tygodniu – tłumaczy. Rozmowy będą przeprowadzone z kilkoma kandydatami. Nieoficjalnie mówi się, ze zostało ich trzech.

- To ludzie z branży, którzy posiadają duże doświadczenie. Mają doświadczenie w sporcie, w piłce. Nie są to osoby przyniesione w teczce. Czy są znane w futbolowym środowisku? Raczej tak – mówi Adrian Pyszka.

Przypomnijmy, że Górnik bez prezesa jest od ponad pół roku, kiedy za stanowiska, po ledwie kilku miesiącach, zrezygnował na początku grudnia Adam Matysek. Mimo to klub dał sobie radę. Zresztą w poprzednich latach też zdarzały się okresy, że Górnik przez długi czas był bez sternika. Zresztą prezes to jedna sprawa, a to się, co się w klubie dzieje, czy raczej nie dzieje, to zupełnie inna rzecz. O co chodzi?



Fot. Szymon Górski/Pressfocus.pl

W Górniku na dziś jest jedna wielka niewiadoma.

Brakuje milionów złotych...

Oczywiście to proces prywatyzacji klubu, który rozpoczął się jeszcze w zeszłym roku, a który zapoczątkowała była prezydent miasta Małgorzata Mańka-Szulik (miasto jest właścicielem Górnika). W jego ramach wyłoniono trzy podmioty, które wyraziły chęć nabycia części akcji górniczego klubu. Pierwszy to konsorcjum z Zabrza Zarys-Tabapol. Zarys od lat wspomaga zresztą klub. Drugim jest - był? - powiązany z Lukasem Podolskim biznesmen Thomas Hansla, a trzecim DL Invest Group Venture Capital sp. z o.o. z Katowic, której nie chciała... „Torcida", a czemu dała wyraz podczas wiosennego meczu z Lechem, wywieszając transparent o treści: „Macie oferty od ludzi, którzy są w Górniku zakochani, a wy kombinujecie jak ubić interes z deweloperami".

Teraz kibice z Zabrza mogą zatęsknić za takim czasem, bo proces prywatyzacji utknął w miejscu. Nowa prezydent Agnieszka Rupniewska szła do wyborów z hasłem sprzedaży Górnika. Bezwarunkowo poparł ją Lukas Podolski, pozując do zdjęć przed drugą turą. Co otrzymał w zamian? Został społecznym doradcą zarządu i Ambasadorem Górnika.

Daje się słyszeć, że miasto w ogóle nie chce sprzedawać klubu. Jaki będzie miało inny pomysł? Tymczasem czas ucieka. Za pasem nowy sezon, w klubie nie ma pieniędzy, nie wiadomo, co z tak kluczowymi zawodnikami, jak Daniel Bielica czy Erik Janża. Obu kończą się kontrakty 30 czerwca, podobnie jak ośmiu innym graczom.

Portal Roosevelta81 informuje, że brakuje 20-25 milionów złotych na dokończenie czwartej, zachodniej trybuny. Sytuacja Górnika u progu nowego sezonu jest coraz bardziej dramatyczna... Czy nowy prezes temu zaradzi?

Michał Zichlarz

Z GÓRNIKA DO LECHA?!

■ Jeden z najlepszych skrzydłowych ekstraklasy w poprzednim sezonie Lawrence Ennali znalazł się na celowniku Lecha Poznań. 22-latek z Berlina pojawił się w Zabrzu latem. Na początku nie bardzo mu szło, ale jak „odpalił" pod koniec roku, to był nie do zatrzymania dla rywali. Ostatecznie sezon w lidze skończył z 5 bramkami i 2 asystami. Do tego trzeba doliczyć dwa gole w meczu Pucharu Polski z GKS Katowice (4:0). Kibice górniczego klubu właśnie uznali go za najlepszego piłkarza rozgrywek 2023/24 - przed bramkarzem Danielem Bielicą oraz Damianem Rasakiem. Ennalii pod koniec sezonu mówił nam, że ma oferty z 1. i 2. Bundesligi. Teraz znalazł się też na radarze szukającego wzmocnień Lecha Poznań, który zawalił poprzedni sezon, będąc ledwie o miejsce przed „górnikami". Portal Transfermarkt wycenia zawodnika na 1,2 mln euro, ale można zakładać, że Górnik nie sprzeda tego zawodnika za mniej niż 2 miliony euro. Jego kontrakt z Górnikiem obowiązuje jeszcze rok, ale z opcją przedłużenia o kolejne dwa lata. Przypomnijmy, że zabrzanie pozyskali go latem zeszłego roku z rezerw Hannoweru za... 40 tys. euro.

(zich)

Bez ciśnienia

Wisła nie postawiła Kazimierzowi Moskalowi twardego warunku, że już za rok ma awansować do ekstraklasy.

WISŁA KRAKÓW

Były piłkarz krakowskiego klubu, który już po zakończeniu sportowej kariery pracował przy Reymonta w różnych rolach (w tym trzy razy jako główny szkoleniowiec w ekstraklasie), mógł wrócić już kilka miesięcy temu.

Świecił się na zielono

Prezes Jarosław Królewski rozmawiał wtedy m.in. z nim, Markiem Papszunem i Maciejem Skorżą. Gdyby zaproponował wtedy umowę 57-latkowi, ten przyjąłby ją równie szybko co teraz. Postawił na nieznanego Hiszpana, ale nie uważa, że był to błąd. – Zimą postawiliśmy na pewnego rodzaju eksperyment, ale chodziło nam o to, by Wisła się rozwijała. Trudno dziś cofnąć czas i powiedzieć, że jakbyśmy zmienili tę jedną decyzję, to wszystko by się udało. Tak to nie działa – stwierdził w czasie prezentacji Moskala. Alberta Rude pomógł wybrać specjalny system zbudowany na sztucznej inteligencji, który miał wyłuskać najlepszego dla Wisły szkoleniowca. Moskal był pod ręką, w CV miał dwa awans z ŁKS-em Łódź, ale musiał poczekać kilka miesięcy. – Obecny trener również był weryfikowany przez nasze systemy i gdyby „nie świecił się na zielono", to by tutaj teraz nie siedział – podkreślił Królewski.

Kazimierz Moskal kilka razy powtórzył, że Wisła jest w trudnym momencie. Podkreślił, że nie zastał gotowej drużyny na realia I ligi. Tym bardziej że zespół bardzo się zmieni. Już odeszło kilku zawodników, w planach są kolejne pożegnania i nie wiadomo, czy uda się utrzymać wiodących – z królem strzelców I ligi Angelem Rodado na czele. Mają ważne kontrakty, ale też swoje ambicje, a trzymanie ich na siłę, czego Wisła nie chce robić, nie będzie miało sensu.

Wymaga poświęcenia

– Nadal będę chciał forsować moją filozofię, by Wisła grała przede wszystkim ofensywnie. Będę oczekiwał pełnego poświęcenia w grze obronnej. Napastnik ma harować w defensywie jak każdy inny zawodnik. Zależy mi na takich, którzy mają duży potencjał czysto piłkarski, ale są też inteligentni, bo skrzydłowy nie będzie tylko biegał przy linii i pilnował jednego zawodnika. Chciałbym, żeby zespół miał charakter i potrafił się poświęcić. Nie tylko w czasie meczu na murawie, ale w sytuacji, gdy nie mamy zawodników pod kontrolą – jak się odżywiają, regenerują. Jeżeli w szatni stworzymy kolektyw, to jestem przekonany, że dobry wynik przyjdzie. Nie od razu, bo jesteśmy w trudnym momencie, ale tak sobie wyobrażam idealne środowisko pracy – powiedział.

Mimo wielu zmian, przy Reymonta nie ma się co spodziewać przyjazdu wielu piłkarzy, w których trener będzie przebierać. – Lepiej znaleźć mniej lepszych pod względem umiejętności niż sprowadzić większą liczbę o średnim potencjale. Priorytetem jest jakość, choć to oczywiście nie daje gwarancji, że będą odgrywać pierwszoplanowe role – zwrócił uwagę. Będzie miał decydujący głos, czy zatrudnić danego zawodnika. Królewski zapowiedział, że da szkoleniowcowi pełne wsparcie i wolność. Drużyna ma się rozwijać, a najważniejszym celem na przyszły sezon nie jest awans, choć wszyscy mają nadzieję, że uda się to połączyć. Europejskie puchary i Puchar Polski mają być tylko dodatkiem. Umowy z Wisłą przedłużyli Igor Łasicki i Bartosz Jaroch. Propozycję nowych otrzymali Kamil Broda i Bartosz Talar.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Na stadionie Wisły Kazimierz Moskal czuje się jak ryba w wodzie.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Wisła wznowi treningi 17 czerwca. Od 20 do 28 będzie przebywała na zgrupowaniu w Woli Chorzelowskiej koło Mielca. Kazimierz Moskal nie planuje rewolucji w sztabie, choć zasygnalizował chęć zmian.

Sport 4ad0ef48e1



Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Borja Galan był wyróżniającą się postacią Odry Opole w minionym sezonie.

Dobrze, choć z niedosytem

Przez większą część jesieni Odra była liderem I ligi. Runda rewanżowa nie była jednak tak udana.

Wprawdzie październikowa zadyszka zespołu Adama Noconia sprawiła, że na półmetku opolanie zameldowali się jako wicelider, a ostatecznie „zimowali" na 5. miejscu, ale i tak zostali uznani za odkrycie jesieni. Nic więc dziwnego, że kibice ze stolicy polskiej piosenki czekali na wiosnę z nadzieją, że niebiesko-czerwoni powalczą o powrót do ekstraklasy, za którą tęsknią od 1981 roku.

GieKSa się przekonała

Runda rewanżowa nie była już tak udana, ale „rzutem na taśmę", wygrywając w ostatniej kolejce ze Zniczem Pruszków i korzystając z „uprzejmości" konkurentów, „chłopcy z Oleskiej" znaleźli się w szóstce. I to także jest powód do dumy sympatyków klubu, który w sezonie 1963/64 - a więc 60 lat temu sięgnął - po największe sukcesy, zdobywając 3. miejsce w Polsce oraz docierając do półfinału Pucharu Intertoto. O tym, że opolanie mieli w minionym sezonie spory piłkarski potencjał, najboleśniej w drugiej części sezonu przekonał się GKS Katowice. Rozpędzony zespół Rafała Góraka po 6 zwycięstwach z rzędu na swoim boisku został „zalany" przez Odrę, która 13 kwietnia zagrała swój najlepszy tegoroczny mecz. Na trafienie Jirziego Pirocha gospodarze zdołali wprawdzie odpowiedzieć, ale na dwa następne ciosy katowiczanie nie zareagowali. Vittorio Continella przymierzył z 18. metra, a Jean Franco Sarmiento sfinalizował kontrę i niespodzianka stała się faktem.

W dziwnym momencie

Wprawdzie po 31. kolejce Odra znalazła się na 9. pozycji ze stratą 4 punktów do strefy barażowej, ale w ostatnich 3 meczach zdobyła 7 punktów i na fali przystąpiła do barażowego starcia z Arką. Pojechała do Gdyni z informacją, że trener Nocoń po sezonie nie będzie jej już prowadził. Dziwne, że taka informacja wypłynęła w takim momencie, w którym powinien nastąpić pełna koncentracja i mobilizacja. Zabrakło ich w Gdyni w ostatnich sekundach pierwszej połowy, bo właśnie wtedy Arka strzeliła dwa gole i prowadzenie gości po strzale Pirocha stało się już tylko wspomnieniem. W dodatku błędy w obronie w drugiej połowie były przykładem na to, że zmęczenie połączone z myśleniem o urlopach były mocniejsze niż wiara z sprawienie sensacji. Za taką trzeba byłoby bowiem uznać awans Odry do finału baraży.

Wysoko zawieszona poprzeczka

Pozostał więc lekki niedosyt, ale bez wątpienia postawa Odry i jej ostateczne miejsce w tabeli należy uznać za dobry wynik. Dlatego wydawałoby się, że na jego fundamentach, z trenerem, który półtora roku temu przejmował drużynę na przedostatnim miejscu i zbudował charakterny zespół walczący o ekstraklasę, można planować kolejny krok do przodu. Działacze opolskiego klubu nie przedłużyli jednak kontraktu z dotychczasowym szkoleniowcem i 16 czerwca pierwszy trening w nowym sezonie poprowadzi Radosław Sobolewski. 47-latek, mający w swoim piłkarskim życiorysie 4 tytuły mistrza Polski oraz 32 występy w reprezentacji, jako trener nie jest tak utytułowany. Prowadził do tej pory samodzielnie walczącą o utrzymanie w ekstraklasie Wisłę Płock oraz bez powodzenia próbującą wrócić do ekstraklasy Wisłę Kraków. Budżety i ambicje tych klubów były znacznie wyższe niż Odry, więc trudno przewidzieć, jak w jej nurcie pływał będzie nowy szkoleniowiec. Poprzeczkę ma wysoko zawieszoną.

Jerzy Dusik

6 ODRA OPOLE

STRZELCY (42)

8 – Galan, 7 – Niziołek, **5** – Sarmiento, Sula, **2** – M. Kamiński, Makuszewski, Piroch, Żemło, **1** – Antczak, Continella, Czapliński, Hebel, W. Kamiński, Purzycki, Szrek, **samobójcze** - Zawijśkyj (Bruk-Bet), Rozwandowicz (Zagłębie).

PLUS

HISZPAŃSKI AKCENT

■ Najlepszym strzelcem Odry okazał się Borja Galan. 31-letni Hiszpan do 8 zdobytych bramek dorzucił jeszcze 8 asyst, a co najważniejsze - wkomponował się w zespół. Opolanie grali więc z hiszpańskim akcentem, ale mieli swój charakter, którego uosobieniem był 35-letni Rafał Niziołek. Gra w niebiesko-czerwonych barwach od 2017 roku i ma już ponad 200 ligowych występów w Odrze, ale tak dobrego sezonu jeszcze nie miał! 32 ligowe mecze i 7 goli oraz baraż to liczby, które to potwierdzają.

MINUS

PRZESPANA ZIMA

■ Na finiszu rundy jesiennej stało się jasne, że Odra ma zbyt wąską kadrę i dlatego zawodnicy, grając „na oparach", nie dowieźli pozycji lidera do półmetka. Ba, od 13. kolejki, czyli po serii 9 spotkań bez porażki, a w ostatnich 7 meczach ubiegłego roku, zdobyli tylko 4 punkty! Opolscy działacze przespali jednak zimę. Nie dokonali wzmocnień, które przy kartkowych pauzach oraz kontuzjach dałyby trenerowi pole manewru. W końcówce trzeba więc było „cerować" skład, a nawet zmienić ustawienie.

Jesteśmy zadowoleni

Rozmowa z **Mateuszem Kamińskim,** kapitanem Odry



Z jakim uczuciem zakończył pan miniony sezon?

- Można powiedzieć, że mam mieszane uczucia. Na pewno wszyscy jesteśmy zadowoleni, bo myślę, że przed jego rozpoczęciem nikt się nie spodziewał, że jesteśmy w stanie zająć 6. miejsce i grać w barażach. Natomiast po porażce w Gdyni pozostał lekki niedosyt. Prowadziliśmy z Arką i niestety nie udało się przedłużyć marzeń. Myślę, że jest to dla nas dobra lekcja na przyszłość.

Czy po rundzie jesiennej i serii 9 spotkań bez porażki mówiliście w szatni o tym, że możecie namieszać?

- Słychać było takie głosy, ale mimo wszystko mam wrażenie, że i tak fachowcy nie do końca traktowali nas jako poważnego kandydata do strefy barażowej. My jednak do końca wierzyliśmy, że jesteśmy w stanie zająć miejsce w szóstce. Nawet gdy z niej wypadliśmy, walczyliśmy uparcie i opłaciło się. A przypomnę, że po bramce straconej w ostatnich sekundach z Polonią w Warszawie, przed ostatnią kolejką, byliśmy „pod kreską", bo remis 1:1 sprawił, że nie wszystko na finiszu zależało od nas. Wewnętrznie byliśmy jednak przekonani, że jeżeli wygramy ze Zniczem, to piłkarska matematyka będzie naszym sprzymierzeńcem. I tak się stało. Nasze zwycięstwo 2:0 i układ wyników rywali były dla nas szczęśliwe.

Czego zabrakło do pełni szczęścia, czyli awansu do ekstraklasy?

- I liga jest tak wyrównana, a za nami znalazły się takie kluby, że zastanawiam się, czy akurat my na takie pytanie powinniśmy odpowiadać. Przed rundą rewanżową nikt nie postawiłby na bezpośredni awans GKS-u Katowice, a dzisiaj Rafał Górak jest bohaterem wiosny. Natomiast Arka jest na drugim biegunie, bo wypuściła z rąk ekstraklasę, którą już praktycznie miała w garści. Dlatego my jesteśmy zadowoleni z tego, co udało się nam osiągnąć i miejmy nadzieję, że przyszły sezon będzie jeszcze lepszy.

Czy kartki i kontuzje okazały się waszym największym przeciwnikiem?

- Dużo zespołów w rundzie wiosennej borykało się z tym problemem. My też, ale mieliśmy na tyle „długą" ławkę, że następny zawodnik wskakiwał i próbował zastąpić piłkarza z pierwszej jedenastki. Nie powiedziałbym, że to była nasza zmora. Z tym się trzeba liczyć i daliśmy sobie radę. Gdy Din Sula doznał kontuzji, to osamotniony Jean Franco Sarmiento udźwignął ciężar, strzelając po 2 gole Chrobremu i Wiśle Płock. Teoretycznie byliśmy łatwi do rozszyfrowania, ale mimo to i tak zaskoczyliśmy rywali, bo w 3 ostatnich meczach zdobyliśmy 7 punktów. Wróciliśmy do gry, wygrywając 3:0 z Wisłą Płock w meczu, w którym zmieniliśmy ustawienie. Walczyliśmy do końca i tylko tego barażu żal, bo za wysoko przegraliśmy.

Które z wiosennych spotkań wspomina pan najmilej?

- Zwycięstwo w Katowicach na pewno było dla mnie i dla drużyny wyjątkowe. Przez wiele lat byłem zawodnikiem GieKSy, więc tym bardziej cieszyłem się ze zwycięstwa z tym rywalem, który był na fali, a my znaleźliśmy się wtedy w dołku. Zagraliśmy jednak bardzo dobre spotkanie i zatrzymaliśmy na chwilę katowiczan na drodze do awansu, którego serdecznie im gratuluję i cieszę się, bo cały czas mam w sercu ten „żółto-zielono-czarny" szlaczek. Cieszyła mnie też końcówka rozgrywek, bo na 3 kolejki przed końcem już nikt w nas nie wierzył, ale załapaliśmy się do walki o ekstraklasę. Po meczu ze Zniczem była więc euforia, bo w 90 minucie, widząc i słysząc reakcje z trybun, domyśliliśmy się, że wyniki poukładały się po naszej myśli. Ostatni gwizdek z tego meczu oraz pomeczowa radość też na pewno na długo pozostaną w mojej pamięci.

Jak przyjęliście informację, że Adam Nocoń nie będzie już trenerem Odry w następnym sezonie?

- Dla każdego było to zaskoczenie, bo zrobiliśmy bardzo dobry wynik i cały czas byliśmy w grze o awans, więc każdy, kto kibicuje Odrze, mógł być zadowolony. Jadąc do Gdyni już o tym wiedzieliśmy, ale mówiąc szczerze - nie zastanawialiśmy się nad tym, bo dopóki nie było oficjalnego komunikatu, to nie było nad czym dyskutować. Jechaliśmy na mecz z Arką, żeby wygrać i nie zaprzątaliśmy sobie głowy tym, co będzie w nowym sezonie. A teraz mogę tylko dodać, że taką decyzję podjął zarząd i my ją zaakceptowaliśmy. Pożegnaliśmy się z trenerem Noconiem i czekamy na nowe rozdanie z trenerem Sobolewskim, z którym spotkamy się 16 czerwca i rozpoczniemy nowy rozdział.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport 4ad0ef48e1



Fot. Norbert Barczyk/Press Focus

Prezes Ruchu Seweryn Siemianowski opowiedział nam o bieżącej sytuacji w gabinetach „Niebieskich".

W Ruchu r

Pierwsza część rozmowy z **Sewerynem Siemianowskim**, prezesem Ruchu Chorzów

Ekstraklasa jeszcze w głowie czy już pełne skupienie na I lidze?

– Koncentracja na I lidze. Ekstraklasa? To już było i trzeba wyciągnąć wnioski na przyszłość, żeby wiedzieć, jak w tej lidze jest. Musimy dążyć do pań, aby trener miał już większość kadry gotową na pierwszy trening. Do obozu chcielibyśmy mieć wyklarowany prawie cały skład, żeby spokojnie przepracować okres przygotowawczy. Liczba zawodników oczywiście się zmieni, żebyśmy działali w ramach pierwszoligowych. Na pewno szansę dostaną chłopaki z naszego centrum szkolenia, którzy byli obserwowani. Na pierwszym treningu pojawi się kilka nazwisk, tego się trzymamy, bo z tego jest także największa satysfakcja.

Jak wygląda sprawa Michała Feliksa, którego Radomiak chce podobno przetestować na swoim okresie przygotowawczym?

– To prawda. Będą go chcieli przetestować i dopiero potem podejmą decyzję. Michał jest tam jeszcze uwiązany rocznym kontraktem. Ma od nas propozycję, ale czekamy na rozwój wypadków i zobaczymy, jak to wyjdzie. Michał dużo dla nas zrobił, ale musimy się dogadać też z Radomiakiem.

A Soma Novothny? Nie ma co ukrywać, że „kupił" wszystkich i swoją jakością, i osobowością. Nie ukrywał, że wyobraża sobie pozostanie w Chorzowie, ale, jak rozumiem, kluczowe są tu kwestie finansowe. Są szanse, aby go zatrzymać?

– Są szanse. Walczymy o niego. Chcemy, aby został i on też tego chce. Musimy odeprzeć konkurencję, bo całe środowisko również szuka zawodników. Pokazał się z dobrej strony, a argumentem przemawiającym za takim rozwiązaniem jest również to, że dobrze się tutaj czuje. Jednak co się wydarzy, nie zależy tylko od nas, ale też od niego i jego agenta. W niedługim czasie będziemy mogli opowiedzieć, czy udało nam się go zatrzymać, bo na pewno byłby to ciekawy ruch z naszej strony.

Z grona tych piłkarzy, którzy mają ważny kontrakt, wyróżniają się Miłosz Kozak, Daniel Szczepan i Tomasz Wójtowicz. Nie jest tajemnicą, że wszyscy mają jakość ekstraklasową, a inne kluby ich obserwują. Może pan zagwarantować, że cała trójka pozostanie w Ruchu?

– Chcielibyśmy, aby ci chłopcy zostali w Chorzowie, bo mają dużą jakość i wiele dla nas zrobili. Kwestia jest taka, czy ktoś się zgłosi z konkretną ofertą. Z reguły robimy tak, że puszczamy zawodników, jeśli jest jakaś odpowiednia propozycja i dany piłkarz bardzo chce odejść. Życzyłbym sobie, aby oni zostali trzonem tego zespołu. Okienko dopiero wystartowało i różne rzeczy się dzieją, ale na razie nie w tej sprawie.

Jeśli za jakieś konkretne pieniądze odszedłby Szczepan, to pewnie zwiększyłyby się szanse zatrzymanie Novothny'ego, bo pojawiłyby się środki na opłacenie jego kontraktu.

– No jasne, ale cieszyłbym się, gdyby obaj zostali u nas. Dobrze razem współpracowali, mają podobne cechy wolicjonalne, które ciągną cały zespół do pressingu czy walki. Widać to w ich DNA.

A w I lidze to czasem ważniejsze niż piłkarskie umiejętności...

– Tak jest. Oprócz tego i umiejętności, i jakość z ich strony gwarantowałaby nam lepsze wyniki, a nasza publika tego oczekuje. Na pewno zrobimy wszystko, by obaj zostali w Chorzowie, ale życie pisze różne scenariusze. Chcemy, czy nie chcemy, te tematy zostają otwarte i zobaczymy, co się stanie. Okienko jeszcze długo będzie trwało, ale nigdy nie mów nigdy. Nie chcemy deklarować, co się stanie, bo sytuacja jest dynamiczna.

Przy okazji chciałem zapytać o nowego bramkarza, Jakuba Szymańskiego. Na papierze wygląda jak kandydat na golkipera nr 2, natomiast w wypowiedzi na waszej stronie internetowej deklarował chęć walki o pierwszy skład. Jak pan go ocenia?

– To ambitny i utalentowany bramkarz. Na pewno będzie walczył o miejsce numer jeden, tylko zobaczymy jeszcze z kim. Na pewno z Marcelem Potocznym, ale jeszcze kogoś dokooptujemy, żeby mieć trójkę bramkarzy w pierwszym zespole. Zdrowa rywalizacja przynosi efekty w postaci jakości. Oby tak się zdarzyło. Życzymy każdemu z nich jak najlepszej formy i postawy w całym sezonie.

W jednym z wywiadów mówił pan też, że chcielibyście zatrzymać Dantego Stipicę. Coś się ruszyło w tej kwestii?

– Piłkarze dopiero wyjechali na krótkie urlopy i każdy stara się z pewnym dystansem ocenić swoją sytuację. To są zawodnicy, którzy dobrze się tu adaptują i żywają ze sobą, ale na pewno w spokoju chcą na to wszystko spojrzeć. Karty rozdaje tutaj Pogoń. Ma jeszcze dwuletni kontrakt z Dante. Dopiero będziemy mogli się określić, czy on zostanie tutaj, czy tam. Poza nami są też inne kluby, które się nim interesują. Na razie podchodzimy do tego spokojnie.

Wasz pierwszy transfer to zawodnik z Widzewa. W zeszłym sezonie ściągnęliście latem Letniowskiego z Widzewa, zimą Stępińskiego z Widzewa i trenera Janusza Niedźwiedzia, który wcześniej pracował w Widzewie, z którym to przecież jako Ruch się przyjaźnicie. Teraz w eterze również krąży coraz więcej nazwisk piłkarzy Widzewa, którzy są z wami łączeni, z – podobno – Dominikiem Kunem na czele. Faktycznie będziecie sięgać w stronę kierunku łódzkiego i piłkarzy, których dobrze zna trener Niedźwiedź?

– Znamy i cenimy Widzewa, ale wykonaliśmy pracę skautingową w kontekście potencjalnych wzmocnień patrząc na cały świat – nie tylko na Widzew. Rynek jest bardzo rozległy i trzeba odpowiednio wybrać zawodników, żeby pasowali do koncepcji trenera. To też jest jego narzędzie, aby później tryby w maszynie mającej wygrywać mecze działały w odpowiedni sposób. To jest najważniejsze. Trener ma decydujące zdanie odnośnie tego, kogo ściągamy i dalej nad tym pracujemy.

Było realne prawdopodobieństwo, że jakiś inny klub może wam podebrać trenera Niedźwiedzia? Plotek nie brakowało.

– Na pewno każdy trener jest łakomym kąskiem na naszej mapie zespołów. Tak jak i zawodnicy, tak szkoleniowcy mogą być rozchwytywani. Trener Niedźwiedź określił się jednak, że chce zostać i dążyć do tego, aby ekstraklasa wróciła do Chorzowa. Takie słowo również jest ważne. Widzi też, jak nasi wspaniali kibice reagują w momencie porażki czy niepowodzenia.

Czyli definitywnie zostaje?

– Tak.

Po awansie do ekstraklasy wielokrotnie z waszej strony padały słowa o tym, że niełatwo było działać na rynku transferowym, kiedy do końca nie wiedzieliście, w której lidze zagracie. Nie wiedzieliście, co możecie proponować piłkarzom.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Ruch cały czas walczy o zatrzymanie Somy Novothny'ego.

Sport 4ad0ef48e1

nigdy nie ma miodu

Czy z racji tego, że wasz spadek został przypieczętowany kilka tygodni temu, a zanosiło się na niego od kilku miesięcy, teraz było wam łatwiej i mogliście na spokojnie postawić „fundamenty transferowe" na lato? Tym bardziej że podpisując krótkoterminowe kontrakty zimą zostawiliście sobie furtkę zwolnienia miejsca w budżecie.

– My pracujemy cały czas. Okienka się otwierają i zamykają, ale piłkarze są obserwowani nieustannie. Nie powiem, że było ono przespane, ale letnie okienko jest zawsze bardziej obszerne od zimowego, jeśli chodzi o liczbę zawodników, którym kończą się kontrakty i których można pozyskać. Zimą udało nam się przeprowadzić celne okienko, gdzie margines pomyłki był bardzo mały. Efekt na boisku był widoczny. Końcówka sezonu pokazała, że moglibyśmy zadomowić się w ekstraklasie na dłużej. Teraz robimy swoje już od jakiegoś czasu. Wiadomo, że dopóki były matematyczne szanse, wierzyliśmy, że to się uda obronić. Dopiero na Radomiaku okazało się, że jesteśmy już spuszczeni z ligi, ale zespół pokazał klasę do końca. Od tego momentu można było już myśleć co dalej, ruchy były wykonywane. Są to jednak całe procesy transferowe i dopiero kiedy coś będzie dopięte na ostatni guzik, to można o tym mówić – kiedy będą podpisy pod umową.

Ale mieliście też więcej czasu na rozeznanie rynku, pewne zakulisowe czy wewnątrzbiurowe działania. Arka Gdynia nastawiała się na ekstraklasę, a kilka tygodni po waszym spadku jednak musiała przestawić się z powrotem na I ligę.

– Dużo się podziało, a my wykorzystaliśmy ten czas na maksa. Czasem jednak można napracować się nad transferem, a on nie zostanie przeprowadzony, bo konkurencja nie śpi i ostatecznie nie będzie o czym opowiadać, mimo że będzie wykonana ciężka robota. To czasochłonna praca, która nie zawsze przynosi efekty, ale jeśli już przynosi, to są one widoczne.

Niedawno byliście w I lidze. Jak wygląda pod względem finansowym Ruch-spadkowicz w porównaniu z Ruchem-beniaminkiem z sezonu 2022/23?

– Jesteśmy na trochę innym etapie, ale koszty i rynek I ligi poszły bardzo do góry, podniosły się, co działo się równolegle. W ramach naszego budżetu postaramy się zbudować zespół jak najlepszej jakości, aby od razu dać sobie szansę na okienko zimowe, w trakcie którego też trzeba będzie popracować. Podstawową robotę musimy jednak wykonać teraz w budżecie, który aktualnie jest na pewno wyższy niż wtedy. Mamy obecnie inne możliwości ekspozycji sponsorów, możemy wpuszczać więcej kibiców na mecze, co jest najważniejszym aspektem.

Ale koszty Stadionu Śląskiego też są wyższe.

– Tak, dlatego koszty wzrosły, ale możliwości przychodu również. Jest to jednak rozpatrywane równolegle i da się to pospinać.

Czyli jednym słowem: jest lepiej czy gorzej?

– W Ruchu nigdy nie ma miodu (śmiech). Staramy się jednak działać tak, aby wyciągnąć maksa z tego, co mamy. To jest sedno tego wszystkiego, aby przekuć to na sportowy sukces.

Nie jest tajemnicą, że pieniądze otrzymywane w I lidze od Polsatu a w ekstraklasie od Canal+ to przepaść. Zimą zarobiliście ponad milion złotych od Wieczystej za sprzedaż Tomasza Swędrowskiego i Konrada Kasolika. W trakcie sezonu podpisaliście umowę ze sponsorem Nefroluxem, którą określił pan wtedy mianem czołowej w klubie. Dodatkowo piłkarze zakontraktowani zimą nie muszą być waszym obciążeniem, bo podpisaliście ich do końca czerwca. Patrząc z boku, Ruch wygląda na zespół, który spadając znajduje się w bardzo komfortowej sytuacji finansowej i powinien być w pod tym względem w czołówce I ligi.

– Widać, jak I liga poszła do przodu, jeśli chodzi o budżety. W niektórych klubach zwiększyło się to dwu czy trzykrotnie. Konkurencja będzie bardzo mocna. Nie będziemy na pewno krezusem, ale myślę, że będziemy mieli bardzo dobrze zbudowany budżet po to, żeby zespół mógł być wzmocniony do tego stopnia, aby dać sobie szansę na powrót do ekstraklasy. Wiadomo, że to może być cel dwuletni, ale będziemy dążyć do tego, aby stało się to szybciej. I tyle. Największe koszta zawsze ponosi pierwszy zespół i trzeba zbudować go na tyle mądrze, żeby zawsze wszystko się sklejało.

Czyli, jak rozumiem, w I lidze będziecie grać o awans?

– Zawsze gramy o awans, każdy zespół chce o niego walczyć od pierwszej do ostatniej kolejki. Z nami nie jest inaczej. Nie wyobrażam sobie, aby ktoś przystępował do I ligi, nie chcąc z niej awansować, albo przystępował do ekstraklasy, nie grając o mistrza. To naturalny cel każdej drużyny. Zrobimy wszystko, aby taki cel osiągnąć. Znamy realia tej ligi i jesteśmy świadomi, że od razu może nie udać się go zrealizować. Musimy być cierpliwi, ale na razie nie chcemy też składać nie wiadomo jakich deklaracji. Lepiej mniej mówić, a więcej robić.

Rozmawiał Piotr Tubacki



Fot. Michał Kość/Press Focus

Trener Janusz Niedźwiedź będzie prowadził Ruch również w I lidze.



AKTUALNA KADRA RUCHU NA SEZON 24/25

Bartłomiej Barański	Pomocnik 9.10.2006
Mike Huras	Napastnik 28.01.2006
Miłosz Kozak	Pomocnik 23.05.1997
Ksawery Kwiatkowski	Obrońca 13.06.2003
Marcel Potoczny	Bramkarz 29.06.2006
Maciej Sadlok	Obrońca 29.06.1989
Patryk Sikora	Pomocnik 20.11.1999
Filip Starzyński	Pomocnik 27.05.1991
Daniel Szczepan	Napastnik 5.06.1995
Przemysław Szur	Obrońca 24.03.1996
Jakub Szymański	Bramkarz 30.08.2000
Szymon Szymański	Obrońca 13.04.1996
Tomasz Wójtowicz	Obrońca 19.12.2003

ZMIANY I PROLONGATY

RUCH CHORZÓW

■ We wtorek odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszy Ruchu Chorzów, o którego owocach klub poinformował późnym wieczorem. Jak było do przewidzenia, doszło do zmian w składzie rady nadzorczej. Odwołano z niej dwóch przedstawicieli miasta związanych z poprzednim prezydentem Andrzejem Kotalą – przewodniczącego Marcina Mańkę oraz sekretarza Piotra Małeckiego. Oprócz tego rezygnację z członkostwa w radzie złożył Daniel Reck. W ich miejsce powołano Wojciecha Anherta, Lesława Polańskiego oraz Bartosza Horodeckiego, prezesa stowarzyszenia Wielki Ruch, który wejdzie w skład organu nadzorczego od 1 lipca. Na kolejnym zebraniu rady zostanie wybrany nowy przewodniczący.

Poza tym trwa tworzenie kadry Ruchu na I ligę. Klub ogłosił, że do czerwca 2025 roku przedłużył kontrakt doświadczonego Macieja Sadloka, dla którego jest to trzeci pobyt w Chorzowie. W sumie niebieską koszulkę zakładał do tej pory w 161 oficjalnych spotkaniach. – Jestem zadowolony, że nadal mogę reprezentować tak wielki klub jak Ruch i grać przed niebieską publicznością na Stadionie Śląskim. Dziękuję za zaufanie. To dla mnie bardzo ważne, że trener i klub potrzebują mnie na kolejny sezon. Rozegrałem ich już z „erką" osiem, przede mną dziewiąty i nowe wyzwania. Ze swojej strony zrobię wszystko, byśmy jako drużyna im sprostali – powiedział Sadlok.

W najbliższym czasie można też spodziewać się przedłużenia kontraktu z Łukaszem Monetą. Takie plany potwierdził nam prezes Ruchu Seweryn Siemianowski. „Niebiescy" poinformowali z kolei, że nie będą przedłużać wygasających z końcem miesiąca umów Michała Buchalika i Kacpra Michalskiego.

Chorzowianie ogłosili też hitową wiadomość, mianując Tomasza Foszmańczyka, jeszcze niedawnego kapitana drużyny, nowym dyrektorem sportowym. Zakres jego obowiązków ma dotyczyć nie tylko pierwszej drużyny, ale też rezerw i akademii. - Jestem bardzo szczęśliwy, że otrzymałem tę propozycję. Dziękuję za zaufanie i mam nadzieję, że wspólna decyzja klubu i moja okaże się korzystna dla mnie, ale przede wszystkim Ruchu. Zrobię tyle, ile w mojej mocy, by tak było. Odpowiedzialność jest bardzo duża i mam jej świadomość - powiedział „Fosa".

(PTub)

Sport 4ad0ef48e1

Trofeum zostało w Bielsku-Białej

Finał Poltent Pucharu Polski na szczeblu Śląskiego ZPN był starciem futbolowych generacji.

Z jednej strony Sebastian Zajac, który 31 października będzie obchodził 17. urodziny i ledwo co wrócił z Euro do lat 17, w których bronił barw Słowacji, z drugiej Łukasz Piszczek, czyli wybitny reprezentant Polski, mający za sobą 66 występów z orzełkiem, będący dzień po 39. urodzinach.

Mówiąc inaczej - junior rozpoczynający piłkarską drogę kontra senior, mający tytuł króla strzelców Euro U-19 sprzed 20 lat, mistrz Polski, dwukrotny mistrz Bundesligi i trzykrotny zdobywca Pucharu Niemiec, który w sobotni wieczór oglądał na Wembley finał Ligi Mistrzów z udziałem Borussii Dortmund, z którą 11 lat wcześniej - także na legendarnym stadionie w Londynie - walczył o tytuł najlepszego klubu Europy.

To oczywiście uproszczenie, bo na sztucznej murawie boiska „Zapora" w bielskiej dzielnicy Wapienica spotkały się dwie jedenastki, ale to 16-latek mógł powiedzieć o sobie „Jestem bohaterem meczu". 90 minut spotkania zakończyło się bowiem bezbramkowym remisem, w czym wielka zasługa golkipera bielszczan. S. Zajac, baczne obserwowany przez swojego ojca, znanego z gry w ekstraklasie w barwach Podbeskidzia, a obecnie trenera bramkarzy, nie popełnił żadnego błędu. Poza tym mógł się pochwalić tym, że 53 i 68 minucie obronił strzały Krzysztofa Kiklaisza, w 2 minucie doliczonego czasu sparował piłkę uderzoną przez Łukasza Piszczka w dolny róg.



Fot. Dorota Dusik

Radość podopiecznych trenera Marka Sokołowskiego (pierwszy z lewej w drugim rzędzie) była ogromna.

Podbudowany tą interwencją bielski Słowak stanął między słupkami na rzuty karne, które miały wyłonić zwycięzcę. W 1. serii zarówno Michał Studnicki z Podbeskidzia II, jak i Michał Rostkowski umieścili piłkę w siatce. W 2. kolejce Damian Chmiel zapewnił bielszczanom prowadzenie, bo Michał Nadolski spudłował. W trzeciej parze Michał Batelt wygrał wojnę nerwów z Klaudiuszem Mazurem, a Jacek Wuwer musiał uznać wyższość S. Zajaca. Przy stanie 3:1 do piłki ustawionej na „wapnie" podszedł Giorgi Merebaszwili. Oddał skuteczny strzał i bielszczanie mogli celebrować zdobycie złotego pucharu, medali, czeku na 40000 złotych oraz prawa gry w Pucharze Polski na szczeblu centralnym. Pokonanym zostały wręczone medale, czek na 10000 złotych i srebrny puchar.

Nagrody wręczali: prezes Śląskiego ZPN, Henryk Kula, prezes firmy Poltent, będącej sponsorem tytularnym rozgrywek Jakub Sokołowski, wiceprezes Śląskiego ZPN i prezes podokręgu Zabrze Jarosław Bryś, prezes podokręgu Bielsko-Biała Marek Kubica, prezes podokręgu Skoczów Bogusław Walica oraz prezes podokręgu Tychy Piotr Swoboda. Spotkanie, razem z gorąco dopingującymi bielszczan fanami Podbeskidzia i grupką kibiców „Goczałów", którzy odśpiewali „Sto lat" Łukaszowi Piszczkowi, oglądali m.in. szkoleniowiec Podbeskidzia Jarosław Skrobacz oraz wiceprezes podokręgu Tychy i przewodniczący Komisji Futsalu i Piłki Plażowej PZPN Grzegorz Morkis.

Jerzy Dusik

■ **Podbeskidzie II Bielsko-Biała - LKS Goczałkowice 0:0; rzuty karne 4:1**

PODBESKIDZIE II: S. Zajac - Paweł Szumiński, Felsch, Batelt - Piecuch, Piotr Szumiński, Liszka, A. Zajac - Chmiel, Merebaszwili, Czader (75. Studnicki). Trener Marek SOKOŁOWSKI.

GOCZAŁKOWICE: Mazur - Piszczek, Zięba, Domagała - Flasz (87. Magiera), Wuwer, Danch (60. Gajda), Lipniak (60. Rostkowski), Komandera - Kiklaisz, Nagrodzki (77. Nadolski). Trener Łukasz PISZCZEK.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). **Żółta kartka** Paweł Szumiński.

Ryzykowne, ale opłacalne

Rozmowa z **Dawidem Pędziałkiem**, trenerem II-ligowego GKS-u Jastrzębie

PLAN SPARINGÓW

26.06. - GKS Katowice
29.06. - Bruk-Bet Termalica Nieciecza
6.07. - LKS Goczałkowice
13.07. - Unia Turza Śląska

Jest pan zadowolony z postawy swojego zespołu w rundzie wiosennej?

- Przede wszystkim cieszy fakt, że cel jaki został postawiony przede mną i zespołem, został zrealizowany. Było nim utrzymanie GKS-u Jastrzębie na poziomie 2. ligi. Za tę rundę należą się brawa wszystkim, którzy dołożyli do tego cegiełkę, przede wszystkim piłkarzom, którzy mimo różnych urazów w minionej rundzie i innych dolegliwości walczyli do końca. Widać było, jak im zależy, niejednokrotnie występowali na „blokadach" i lekach przeciwbólowych. Do samego końca napędzało nas to w treningu. Dziękuję również swojemu sztabowi, który wykonał w tej rundzie kawał dobrej pracy, również sztabowi medycznemu, bo dbał o zawodników, którzy borykali się z różnymi kontuzjami, kierownikowi drużyny Kamilowi Błachutowi, który wszystkie sprawy organizacyjne dopinał na najwyższym poziomie. Dziękuję również zarządowi klubu za to, że pół roku temu powierzył mi zespół. Być może dla niego była to decyzja ryzykowna, ale opłaciło się i dzisiaj wszyscy możemy się cieszyć. Patrząc przez pryzmat minionej rundy, uważam, że pod względem sportowym była ona solidna w naszym wykonaniu. Jeżeli bralibyśmy pod uwagę tylko wiosnę, to skończylibyśmy na 6. miejscu. Byliśmy dobrze zorganizowani, wiedzieliśmy, jak chcemy grać. Byliśmy zespołem powtarzalnym, każdy rywal musiał się z nami liczyć. Na sam koniec, chociaż powinienem od tego zacząć, dziękuję za tę rundę, za cały sezon naszym kibicom, którzy wspierali nas w meczach domowych i wyjazdowych, bo bez tego byłoby trudno się utrzymać. Jeżeli chodzi o wyniki na własnym boisku, to jesteśmy w samym czubie tabeli, o ile się nie mylę, to na 2. czy 3. miejscu. Mieli duży wkład w tę zdobycz.

Jak będzie wyglądał letni okres przygotowawczy?

- Chcemy zacząć wcześniej trenować przed ligą, która rusza już 20 lipca. Po meczu z rezerwami ŁKS-u Łódź zawodnicy dostali wolne, treningi wznowimy 19 czerwca. Będą one poprzedzone indywidualnymi treningami, według rozpisek. Dajemy sobie 4,5 tygodnia do pierwszego meczu o punkty. Chcemy, żeby wszyscy piłkarze porządnie wypoczęli i mam nadzieję, że zregenerowani oraz w pełni formy wrócą do zajęć.

Jakie są wasze plany transferowe? Jacy piłkarze w przyszłym sezonie na pewno nie będą u was grali? Wiadomo, że kończą się m.in. wypożyczenia Mateusza Chmarka i Davida Kabali...

- To prawda, Chmarkowi kończy się wypożyczenie, natomiast nie jest przesądzone, że wróci do Górnika Zabrze. Podobnie rzecz ma się z Kabalą. Nie chcę przesądzać, bo w to wchodzi Raków Częstochowa. Kilku zawodnikom kończą się kontrakty, ale ze sztabem, z pionem sportowym, a zwłaszcza z dyrektorem sportowym siądziemy i porozmawiamy na temat nowego sezonu. Na razie nie będziemy więc mówić o personaliach, ale wcale nie oznacza, że piłkarze którym kończą się kontrakty, odejdą z klubu.

Na jakie pozycje będzie pan poszukiwał piłkarzy?

- Mamy przygotowane profile zawodników, wstępnie już nawet rozmawialiśmy z kandydatami, ale w trakcie rundy. W końcówce sezonu, gdy było „gorąco" i ważyły się losy naszego utrzymania, nie chcieliśmy poruszać tego delikatnego tematu. Myślę, że transferów przychodzących i wychodzących nie unikniemy.

Zakłada pan w okresie przygotowawczym jakieś zgrupowanie?

- Myślę, że nie. Jeżeli już, to będzie to wyjazd krótki, dwudniowy, ale to wszystko jest jeszcze w powijakach. Na razie niczego nam nie brakuje, żeby dobrze przygotować się do sezonu. Mamy dwa boiska trawiaste na ulicy Kościelnej, mamy stadion, pełną odnowę, więc latem nie ma potrzeby organizowania zgrupowania i wyjazdu poza Jastrzębie. Możemy spokojnie trenować na swoich obiektach.

Rozmawiał Bogdan Nather



Fot. Arkadiusz Kogut/gksjastrzebie.com

Dawid Pędziałek (z lewej) wypełnił misję, jaką postawił przed nim zarząd klubu.

Sport 4ad0ef48e1

III LIGA

GRUPA I: Legionovia - Broń Radom 2:2.

1. Pogoń	33	73	103:32
2. Unia	33	65	78:43
3. Legia II	33	65	68:37
4. Świt	33	53	67:50
5. Lechia	33	53	66:49
6. Bełchatów (b)	33	53	55:47
7. Pelikan	33	52	51:38
8. Broń	34	48	39:43
9. Łomża (b)	33	45	49:51
10. Warta	33	44	43:46
11. Victoria (b)	33	41	39:45
12. Wikielec (b)	33	40	30:46
13. Mławianka	33	39	41:50
14. Jagiellonia II	33	39	46:57
15. Olimpia	33	37	47:48
16. Concordia	33	30	37:91
17. Legionovia	34	27	41:71
18. Pilica	33	19	30:86

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Czarni Pyskowice - Burza Borowa Wieś 2:6.

1. Miasteczko Śl.	28	75	101:33
2. Przyszowice	28	58	87:31
3. Sośnica	28	53	57:47
4. Łabędy	28	52	91:59
5. Miechowice	28	52	59:52
6. Sierakowice	28	47	62:45
7. Paniówki	28	46	62:40
8. Borowa Wieś	28	45	50:38
9. Concordia	28	40	58:49
10. Żyglin	28	36	55:61
11. Boruszowice	28	35	51:57
12. Pyskowice	28	27	49:93
13. MOSiR Sparta (b)	28	22	47:80
14. Nakło Śl. (b)	28	22	42:79
15. Kozłów (b)	28	21	43:83
16. Sucha Góra (b)	28	9	27:94

GRUPA II: Lot Konopiska - Orzeł Kiedrzyn 1:3.

1. Żarki	25	52	56:22
2. Panki	25	52	59:27
3. Skra II	25	52	60:26
4. Krzepice	25	50	52:25
5. Kościelec	25	44	54:33
6. Boronów	25	44	51:32
7. Stradom (b)	25	42	44:41
8. Kamieńskie Młyny	25	40	58:34
9. Kiedrzyn	25	29	31:44
10. Golce	26	29	47:69
11. Kalety (b)	25	28	31:34
12. Popów (b)	25	23	37:57
13. Szczekociny	26	20	44:69
14. Konopiska	26	16	41:82
15. Kochcice (b)	25	12	21:91

GRUPA VI: LKS Ślemień - Soła Rajcza 0:1; wynik meczu Goleszów - Wisła (0:5) zweryfikowano na 3:0 (wo).

1. Drogomyśl (s)	27	64	82:27
2. Skoczów	27	59	72:22
3. Stal-Śrubiarnia (b)	27	58	77:39
4. Milówka	27	52	55:34
5. Cieszyn	27	50	90:52
6. Strumień	27	48	68:48
7. Pietrzykowice	27	41	47:48
8. Radziechowy	27	38	68:53
9. Istebna	27	38	58:54
10. Hażlach (b)	27	33	50:64
11. Zebrzydowice	27	32	51:62
12. Wisła	27	32	47:61
13. Ślemień	27	23	39:67
14. Rajcza	27	22	34:68
15. Metal-Skałka (b)	27	14	41:102
16. Goleszów (b)	27	4	29:114

(g)



Fot. Pressfocus

Remco Evenepoel potwierdza, że będzie jednym z faworytów Tour de France.

Gwiazdy zabłysły

W Criterium du Dauphine do głosu dochodzą najlepsi kolarze na świecie.

Remco Evenepoel (Soudal-Quick Step) wygrał czwarty etap Criterium du Dauphine - jazdę indywidualną na czas - na odcinku 34,4 km z Saint-Germain-Laval do Neulise. Belg objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej.

Evenepoel, który jest jednym z kandydatów do triumfu w rozpoczynającym się 29 czerwca Tour de France, pokonał trasę w 41.49 i uzyskał 17 s przewagi nad Brytyjczykiem Joshem Tarlingiem (Ineos Grenadiers). Trzecie miejsce zajął Słoweniec Primož Roglić (Bora-hansgrohe), który do zwycięzcy stracił 39 s.

Dotychczasowy lider Kanadyjczyk Derek Gee (Israel-Premier Tech) uplasował się na szóstej pozycji. Kamil Gradek (Bahrain Victorious) zajął 30. miejsce - 2.47 straty, a Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) był 98. - 5.47.

W klasyfikacji generalnej Evenepoel ma 33 s przewagi nad Rogliciem. Trzeci Amerykanin Matteo Jorgenson (Visma-Lease a Bike) ma do lidera już ponad minutę straty.

Ośmioetapowy wyścig we Francji, mający najwyższą kategorię World Tour, jest dla wielu kolarzy ważnym sprawdzianem przed zbliżającym się Tour de France.

■ **4. etap, jazda indywidualna na czas, Saint-Germain-Laval - Neulise (34,4 km):** 1. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal-Quick Step) 41.49, 2. Joshua Tarling (W. Brytania/Ineos Grenadiers) strata 17 s, 3. Primož Roglić (Słowenia/Bora-hansgrohe) 39, 4. Matteo Jorgenson (USA/Visma-Lease a Bike) 1.08, 5. Oier Lazkano (Hiszpania/Movistar) 1.21, 6. Derek Gee (Kanada/Israel-Premier Tech) 1.24... 30. Kamil Gradek (Bahrain Victorious) 2.47, 98. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) 5.47.

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Evenepoel 12:27.22, 2. Roglić strata 33 s, 3. Jorgenson 1.04, 4. Gee 1.11, 5. Lazkano 1.21, 6. Bruno Armirail (Francja/Decathlon-AG2R La Mondiale) 1.25... 61. Kwiatkowski 8.38, 126. Gradek 24.48.

Wspomnienia miłe i smutne

W Montrealu 16 lat temu Robert Kubica odniósł jedyne zwycięstwo w GP Formuły 1.

Weekend w Montrealu zostanie rozegrany wyścig Formuły 1 o Grand Prix Kanady, dziewiąta runda mistrzostw świata. Niemal dokładnie 16 lat temu - 8 czerwca 2008 - wyścig na Circuit Gilles Villeneuve wygrał Robert Kubica. Z kolei rok wcześniej Polak miał na tym torze groźny wypadek.

Do wypadku doszło 10 czerwca 2007 na 27. okrążeniu, gdy Kubica jadąc z prędkością ok. 230 km/h, choć niektóre źródła podają, że mogło to być sporo więcej, na 10. zakręcie wypadł z toru. Uderzył w stojący na poboczu samochód Scotta Speeda, odbił się od niego, przeleciał ponownie nad torem i trafił w betonową bandę. Bolid Polaka został całkowicie zniszczony, a kierowca został przeniesiony do centrum medycznego przy torze.

Wstępna diagnoza wykluczyła poważne, zagrażające życiu obrażenia, a Kubica został śmigłowcem przetransportowany do szpitala w Montrealu. Po szczegółowych badaniach lekarze stwierdzili, że Polak ma lekkie wstrząśnienie mózgu i skręconą prawą kostkę.

Rok później 8 czerwca 2008 roku Kubica wygrał Grand Prix Kanady, odnosząc jedyne zwycięstwo w F1. Startował z drugiego pola, na 42. okrążeniu wyszedł na prowadzenie i nie dał się już nikomu wyprzedzić. Dzięki wygranej został na krótko liderem klasyfikacji generalnej kierowców.

W tym roku Kubica już nie jest związany z żadnym teamem F1. Startuje w długodystansowych mistrzostwach świata (WEC) w prywatnym teamie AF Corse, jeżdżąc Ferrari 499P. Jest także zawodnikiem zespołu Orlen Team AO by TF, rywalizującym w serii wyścigowej European Le Mans Series.

W F1 sytuacja jest klarowna. Po ośmiu rundach prowadzi broniący tytułu mistrza świata Holender Max Verstappen z ekipy Red Bull. Holender, najlepszy także w trzech poprzednich sezonach, ma w dorobku 169 pkt i o 31 wyprzedza drugiego Monakijczyka Charlesa Leclerca z Ferrari. Z ośmiu rozegranych w tym roku rund Verstappen wygrał sześć.

Holender w Montrealu triumfował też rok temu, a drugi był wówczas Hiszpan Fernando Alonso (Aston Martin), natomiast skład podium uzupełnił Brytyjczyk Lewis Hamilton (Mercedes). Verstappen wpisał wtedy do sportowego CV 41. zwycięstwo w F1. Obecnie ma ich w dorobku już 59.

Słabiej niż się można było spodziewać jeździ w tym sezonie drugi kierowca Red Bulla - Meksykanin Sergio Perez. Jest piąty z dorobkiem 107 pkt. Wyprzedzają go obaj zawodnicy Ferrari - Leclerc i Hiszpan Carlos Sainz Jr. oraz Brytyjczyk Lando Noris z McLarena.

Wyścig w Montrealu po raz pierwszy rozegrano w 1961 roku. Do kalendarza mistrzostw świata GP Kanady dołączyła sześć lat później, ale pierwsze 10 edycji odbyło się naprzemiennie na torach Mosport Park w Bowmanville i Mont-Tremblant w Quebecku. Od 1978 roku na stałe przeniesiono ją do Montrealu. W tym czasie trzy razy - w 2009, 2020 i 2021 roku - impreza była odwołana.

Z 52 rozegranych dotychczas wyścigów po siedem wygranych mają na koncie Niemiec Michael Schumacher i Brytyjczyk Lewis Hamilton. Kubica z jedną wygraną jest na liście triumfatorów obok m.in. takich mistrzów, jak Jack Brabham, Emerson Fittipaldi, James Hunt, Nigel Mansell, Alain Prost, Damon Hill, Mika Hakkinen, Kimi Raikkonen czy Alonso.

Harmonogram weekendu przewiduje w piątek dwa treningi, a trzeci w sobotę. Tego dnia start do rywalizacji o pole position zaplanowano na godz. 22. Wyścig rozpocznie się w niedzielę o godz. 20 czasu polskiego.

■ **Klasyfikacja MŚ F1 (po 8 z 24 wyścigów):** 1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 169 pkt, 2. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 138, 3. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 113, 4. Carlos Sainz (Hiszpania/Ferrari) 108, 5. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull) 107, 6. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 71, 7. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 54, 8. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes) 42, 9. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin) 33, 10. Yuki Tsunoda (Japonia/Racing Bulls) 19.

Sport 4ad0ef48e1



Fot. Facebook GKS Tychy

Tomasz Jagiełka (z prawej) to architekt sukcesów klubu z Tychów.

Poprzeczka pójdzie w górę?

GKS Tychy kończy sezon 1. ligi z sensacyjnym brązem. W kolejnych rozgrywkach w klubie najpewniej postawią poprzeczkę jeszcze wyżej.

GKS TYCHY

Koszykarze z Tychów byli sprawcami największej sensacji minionego sezonu w pierwszej lidze. Zespół ze Śląska wyeliminował rozstawione z jedynką Miasto Szkła Krosno, a potem w starciu z Astorią Bydgoszcz był bardzo blisko awansu do finałów. Ostatecznie zdobył brązowe medale rozgrywek - jeden z najlepszych wyników w historii klubu.

- Jestem rodowitym tyszaninem i od zawsze, od najmłodszych lat, kibicowałem GKS-owi. Z dziadkiem chodziłem na mecze hokeja i w moim sercu zawsze będą trójkolorowe barwy, zawsze będę wspierał wszystkie sekcje, natomiast cieszę się, że teraz ściągnęliśmy ludzi na naszą halę - mówi trener Tomasz Jagiełka, który pracuje w klubie od czternastu lat. Prowadził zespół w blisko 400 spotkaniach!

To on jest uważany za głównego architekta bardzo dobrych wyników osiąganych przez tyską koszykówkę w ostatnich latach.

GKS Tychy nigdy nie występował w ekstraklasie. Wszystko wskazuje na to, że po znakomitym obecnym sezonie w nowych rozgrywkach spróbują pokusić się o więcej.

- Mam nadzieję, że ten sukces to był pierwszy krok, by budować coś wielkiego i teraz wykorzystamy swoje pięć minut - dodaje szkoleniowiec. - To, co zbudowaliśmy w tym play offie, to jest taki fundament do wykorzystania na przyszłość. Ten medal dla nas jest historycznym sukcesem i mam nadzieję, że pociągnie nas już tylko w górę.

Co ciekawe, w statystykach drużynowych za miniony sezon trudno w czołówkach poszczególnych klasyfikacji doszukać się zespołu z Tychów. Wydaje się, że największym atutem GKS-u był charakter. - Mieliśmy w tym sezonie wzloty i upadki, ale zespół nawet po kilku porażkach z rzędu pokazywał, że potrafi się podnieść. Nawet po słabym zakończeniu sezonu zasadniczego na kluczową część rozgrywek - play off - potrafiliśmy się niesamowicie zmobilizować. Czapki z głów przed chłopakami - chwali swoich podopiecznych szkoleniowiec.

Indywidualnie trzecim strzelcem sezonu w pierwszej lidze był Maciej Koperski. 25-letni rozgrywający ma za sobą naprawdę dobry sezon. Jest w czołówce najlepiej punktujących z dystansu, a z rewelacyjną skutecznością 91 procent zajął drugie miejsce wśród najlepszych egzekutorów rzutów osobistych! - To pierwszy medal w Tychach. Dla mnie znaczy jednak jeszcze więcej. Przed meczem obiecałem sobie, że nie powtórzy się historia z zeszłego roku, kiedy tutaj, na tej ławce, płakałem po przegranym play offie - mówi **Koperski**.

W klubie ruszają rozmowy na temat składu na nowy sezon. Zapadną też decyzje co do celów, które postawione zostaną przed zespołem. Po tym, jak rozpalono nadzieje kibiców w maju tego roku, może być trudno wykonać inny ruch niż podniesienie poprzeczki.

(pp)

ORLEN BASKET LIGA

„WILKI MORSKIE" WYGRAŁY PO RAZ DRUGI

■ Po trzecim meczu finałowym Kinga Szczecin dzielą od złota dwie wygrane.

W pierwszej połowie oba zespoły skupiły się na obronie. Gospodarze robili to znacznie skuteczniej, bo Trefl zdobył w drugiej kwarcie tylko 8 punktów, a do przerwy miał na koncie ledwie 22 oczka. King schodził do szatni z 12-punktową zaliczką.

- Twarda fizyczna gra, mocno w obronie. Po przerwie chcemy to kontynuować i utrzymać ten wynik - tłumaczył w przerwie przed kamerami telewizji Polsat Kacper Borowski, gracz Kinga. Goście mieli w pierwszych dwóch kwartach fatalną skuteczność - 14 procent za dwa punkty oraz 23 procent przy próbach z dystansu (King odpowiednio - 35 i 37). Rytm gospodarzom nadawali Andy Mazurczak i Darryl Woodson.

W przerwie w szatni Trefla było gorąco, bo po pierwszej połowie można by pomyśleć, że goście ten mecz oddają walkowerem. Tłumaczenia, krzyki, gesty, uwagi trenera Żana Tabaka na nic się zdawały - po sześciu minutach drugiej połowy „Wilki Morskie" prowadziły już 21 punktami (52:31). W czwartej kwarcie goście rozpoczęli pogoń, zmniejszyli straty do 9 punktów. Na więcej im jednak dobrze dysponowani szczecinianie nie pozwolili. Najlepszym strzelcem spotkania był Mazurczak, który zdobył 22 punkty i dodał do tego 4 zbiórki, 4 asysty i 2 przechwyty.

Gra toczy się do czterech zwycięstw. Kolejny mecz w piątek ponownie w Szczecinie.

■ **King Szczecin - Trefl Sopot 75:59 (15:14, 19:8, 23:20, 18:17)**
stan rywalizacji: 2-1 (do 4 zwycięstw)
SZCZECIN: Woodson 14 (4x3), Mazurczak 22 (2x3), Borowski 9 (1x3), Udeze 5, Cuthbertson 2 - Mobley 3, Kyser 7, Meier 8 (2x3), Nowakowski, Żołnierewicz 5, Żmudzki. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.
SOPOT: Barnes 3 (1x3), Best 4, Zyskowski 11 (2x3), Groselle 8, Schenk 10 (2x3) - Scruggs 10 (2x3), Witliński 1, Varadi 5, Van Vliet 7 (1x3). Trener Żan TABAK.

(pp)

POLACY ZA GRANICĄ

FRASUNKIEWICZ W BUNDESLIDZE?

■ Większość polskich zawodników zakończyła już sezon. Ale nie Aleksander Balcerowski. Polski środkowy w barwach Panathinaikosu walczy o mistrzostwo Grecji. W półfinale Koniczynki odprawiły Aris Saloniki, wygrywając dwukrotnie 89:71 oraz 80:65. W spotkaniu w Atenach Balcerowski grał w pierwszej piątce, był na parkiecie 22 minuty, zdobył 15 punktów (5/6 za dwa punkty, 5/8 z linii osobistych). Polak miał też 2 zbiórki, po 1 przechwycie i bloku. W rewanżu w Salonikach ponownie podstawowy skład - 20 minut na boisku, 7 zdobytych punktów (2/2 z gry, 3/4 osobiste). Ponadto 3 zbiórki, 1 asysta, 1 przechwyt. Aris w finale będzie rywalizował z Olympiakosem. Dla Balcerowskiego to ostatnie tygodnie w Atenach. Polak podpisał kontrakt z hiszpańską Unicają Malaga.

■ Barwy zmienił też Michał Sokołowski. W minionym sezonie jeden z liderów reprezentacji grał w GeVi Napoli, z którym zdobył Puchar Włoch, ale nie zakwalifikował się do fazy play off. Przed kilku dniami 31-letni Sokołowski podpisał kontrakt z Dinamo Sassari, 10 zespołem serie A1. To już trzeci klub we Włoszech, w którym zagra Polak - przed rokiem zaliczył epizod w Treviso.

W minionym sezonie w 30 meczach zdobywał średnio 12 punktów, miał 5 zbiórek i 2 asysty. Przypomnijmy, że przed dwoma tygodniami Sokołowski był czołowym graczem naszej reprezentacji 3x3, która w Debreczynie walczyła awans na igrzyska olimpijskie.

■ Bardzo prawdopodobne, że w nowym sezonie będziemy mieć drugiego przedstawiciela w Bundeslidze. Coraz więcej spekulacji dotyczy Przemysława Frasunkiewicza, który miałby objąć prowadzenie zespołu Rostock Seawolves. Frasunkiewicz (rocznik 1979) w ostatnich trzech sezonach prowadził Anwil. Minione rozgrywki klub z Włocławka zakończył jednak sporą wpadką, po wygraniu sezonu zasadniczego odpadł już w pierwszej rundzie play off. Wilki Morskie z Rostocku ostatni sezon ten muszą uznać za bardzo nieudany, z bilansem 9-25 zajęły 15. miejsce w tabeli Bundesligi i były bardzo blisko spadku.

■ Do zdrowia wraca Adam Waczyński. 35-letni były gracz reprezentacji przed rokiem jako zawodnik Baxi Manresa doznał poważnej kontuzji lewego kolana. Od tego momentu nie pojawił się już na parkiecie. - Nigdy się nie poddaję. Jestem na końcu rehabilitacji, a gdyby liga trwała, to zapewne za dwa-trzy tygodnie byłbym gotowy do gry. A tak spokojnie przygotowuję się do kolejnego sezonu - mówił w rozmowie z PAP Waczyński, który pojawił się na finałowych meczach Trefla z Kingiem w Sopocie. Niewykluczone, że w nowym sezonie doświadczonego zawodnika ponownie zobaczymy na parkietach hiszpańskiej ekstraklasy, gdzie występuje od dziesięciu lat (grał w Santiago de Compostella, Unicaja Malaga, Casademont Saragossa, Baxi Manresa).

(pp)

BRĄZ DLA ŚLĄSKA

ORLEN BASKET LIGA

■ Śląsk Wrocław zdobył brązowe medale. Dla tego klubu to spore osiągnięcie, bo przez większość sezonu był poza czołową ósemką i do play off wskoczył w ostatniej chwili. W dwumeczu o trzecią pozycję wrocławianie wygrali oba mecze. Spójnia przed ostatnią kwartą wtorkowego meczu w Hali Stulecia miała trzy punkty przewagi i do odrobienia pozostały tylko dwa oczka (Śląsk wygrał pierwsze starcie 88:83). To się jednak nie udało, ostatnie 10 minut należało do gospodarzy. Najlepszym graczem meczu był Duszan Miletić, który zaliczył double double (23 punkty, 10 zbiórek). - Jestem dumny z drużyny, ale też z siebie. Wiecie, w jak trudnej sytuacji byliśmy, ale udało się podnieść. Śląsk zawsze walczy o najwyższe cele, ale uważam, że ten brązowy medal trzeba traktować jak sukces - mówił po spotkaniu trener Śląska Miodrag Rajković.

■ **Śląsk Wrocław - PGE Spójnia Stargard 87:85 (25:22, 24:25, 14:19, 24:19)**
Stan rywalizacji: 2-0 (Śląsk zdobywa brązowe medale)
WROCŁAW: Nunez 12 (1x3), Gravett 10, Klassen 8 (2x3), Kulvietis 5, Nizioł 15 (3x3) - Wiśniewski, Zębski, Gołębiowski 7, Kolenda 2, Miletić 23, Wojnalowicz 5 (1x3). Trener Miodrag RAJKOVIĆ.
STARGARD: Simons 9 (3x3), Daniels 12 (1x3), Langović 9, Krużyński 2, Brown 12 (1x3) - Kowalczyk 3 (1x3), Stein 23 (3x3), Grudziński 15 (3x3), Gruszecki. Trener Sebastian MACHOWSKI.

(pp)

Sport 4ad0ef48e1

W poszukiwaniu liderki

Paulina Damaske po dwóch latach opuszcza bielski zespół. To duża strata, bo była jedna z jego liderek.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Bielszczanki poprzednie rozgrywki miały znakomite. Były rewelacją i zakończyły je na trzecim miejscu. Na podium mistrzostw Polski wróciły po 13-letniej przerwie! Do brązu dołożyły jeszcze Puchar Polski. Jedną z czołowych postaci drużyny była Paulina Damaske. 23-letnia przyjmująca zdobyła 417 punktów, co dało jej czwartą pozycję w rankingu na najlepiej punktującą ligi i drugą po Kertu Laak w swojej ekipie. Przede wszystkim jednak to na niej w trudnych momentach koncentrowała się gra BKS-u. Damaske zwykle nie zawodziła.

Siatkarka po dwóch latach występów postanowiła jednak opuścić bialski klub. - Nie żałuję przyjścia do BKS-u. W tym klubie rozwinęłam swoje umiejętności siatkarskie i poczułam pewność siebie na boisku. Jestem wdzięczna za zaufanie i szanse mi dane, ale najbardziej za to, że każdy otoczył mnie opieką i codzienną dawką uśmiechów! Kibicom dziękuję za niesamowitą atmosferę, którą robili na każdym domowym meczu! Z wami grało się prościej, a emocje towarzyszące na boisku były jeszcze cudowniejsze! Jestem szczęśliwa, że swoje pierwsze trofea w Tauron Lidze osiągnęłam z tymi ludźmi! - podkreśliła Paulina Damaske.

23-latka w nowym sezonie grać będzie w Grot Budowlanych Łódź. Wraca więc do klubu, w którym zaczynała swoje występy w ekstraklasie i z którego trafiła do BKS-u. - Bardzo się cieszę, że po dwóch sezonach do klubu wraca Paulina Damaske. To wciąż młoda zawodniczka, która będzie się dalej rozwijać. Ma za sobą świetny sezon w Bielsku-Białej. Wierzę, że jej waleczność i zdobyte już doświadczenie zaowocuje, a także będzie ważnym ogniwem drużyny - powiedział Marcin Chudzik, prezes Grot Budowlanych.

Zastąpienie Damaske jest najważniejszym zadaniem stojącym przed szefami klubu. Najpoważniejszą kandydatką jest Julita Piasecka. Reprezentantka Polski do tej pory występowała w ŁKS Commercecon Łódź.

Odejście Damaske nie jest jedyną stratą. Z BKS-em pożegnały się też druga rozgrywająca Aleksandra Stachowicz oraz podstawowa środkowa Paulina Majkowska, która postanowiła poszukać szczęścia za granicą. Wybrała ofertę francuskiego Beziers Volley.

Dobrą informacją dla fanów bialskiej drużyny jest natomiast przedłużenie umowy przez Martynę Borowczak. 22-letnia przyjmującado BKS-u dołączyła w 2021 roku po nauce i występach w SMS PZPS Szczyrk. W trzech sezonach wystąpiła w 79 meczach, zdobywając łącznie 609 punktów (518 atakiem, 50 blokiem i 41 zagrywką).

(mic)

Trudne początki

Pierwszy mecz i pierwsze emocje mamy już za sobą. Mam nadzieję, że teraz będzie już tylko lepiej - stwierdził po starciu z Bułgarią Jan Firlej, rozgrywający biało-czerwonych.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni udanie, ale nie bez problemów, rozpoczęli udział w drugim turnieju Ligi Narodów w Fukuoce. Wygrali z Bułgarią, choć pierwszego seta przegrali. - Rywale troszeczkę nas zaskoczyli swoim poziomem. Wyglądali zdecydowanie lepiej niż na wideo - przyznał Jan Firlej. - Bułgarzy mają młody, odważny zespół. Zaczęli naprawdę dobrze grać w pierwszym secie. My popełniliśmy zbyt dużo błędów. Dlatego ten set wymknął się spod naszej kontroli. Trochę nerwowości było też przez błędy ustawienia. Od drugiego seta mieliśmy stabilny poziom gry. To zapewniło nam spokojne zwycięstwo - wtórował mu przyjmujący naszej drużyny Aleksander Śliwka, który w przyszłym sezonie występował będzie na japońskich parkietach. Podpisał kontrakt z Suntory Sunbirds z Osaki. Po meczu w trakcie wywiadu dla Volleyball World w kilku słowach po japońsku zwrócił się do fanów, czym od razu ich „kupił". Na trybunach wybuchła wówczas prawdziwa euforia. - Bartek Kurek nauczył mnie jednego zwrotu, który akurat się przydał w tej sytuacji. Wzbudziłem małą radość wśród japońskich kibiców, więc bardzo się z tego cieszę. Na razie jednak skupiam się na reprezentacji i nie wybiegam za mocno w przód. Widać, że Japończycy są szaleni na punkcie siatkówki. Bardzo miło jest widzieć tę ich radość, kiedy podchodzimy do nich, robimy zdjęcia, rozdajemy autografy. Atmosfera jest podobna jak w Polsce. Trochę w inny sposób wyrażana, ale to łączy oba nasze kraje – podsumował Śliwka.


Fot. FIVB

Aleksander Śliwka podbił serca japońskich kibiców.

Skład Polaków w Fukuoce mocno się różni od tego, który wystąpił w pierwszych zawodach w Antalyi. Wrócili zawodnicy, którzy w poprzednich latach odgrywali czołowe role: Bartosz Kurek, Łukasz Kaczmarek, Norbert Huber, Marcin Janusz czy Tomasz Fornal. Mecz z Bułgarami był dla nich pierwszym po kilkumiesięcznej przerwie, od zakończenia zmagań ligowych. Widać było, że potrzebują czasu na wejście na odpowiedni poziom. - O dziwo, było trochę emocji. Może to ze względu na to, że przez uraz sezon w lidze japońskiej skończyłem trochę wcześniej, więc przerwa od grania była dosyć długa. Widać było, że dla niektórych z nas to był pierwszy oficjalny mecz w tym sezonie, szczególnie w pierwszym secie. Później opanowaliśmy emocje, naszą grę i wyglądało to trochę lepiej. Na tyle dobrze, żeby wygrać 3:1 - ocenił Bartosz Kurek. Atakującego nie zmartwiła zbytnio słabsza postawa. Forma ma przyjść na igrzyska olimpijskie w Paryżu. - Jesteśmy na samym początku drogi. Musimy jeszcze wiele pracować, wiele rozegrać meczów, żeby znaleźć odpowiednią dyspozycję – powiedział.

Polacy w środę odpoczywali. Od czwartku czeka ich maraton. Zagrają dzień po dniu z kolejno: Turcją, Japonią i Brazylią. - Turcja to bardzo ciekawy zespół, który awansował do Ligi Narodów w poprzednim roku. Drużyna wysoka, dobra fizycznie, nieźle blokująca. Ale mam nadzieję, że znajdziemy na nią sposób - stwierdził Śliwka.

Mecz z Turcją godzina (12:30).

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Grupa 3 (Fukouoka/Japonia)
Słowenia – Turcja 3:0 (25:22, 26:24, 25:20), Niemcy – Japonia 2:3 (22:25, 25:22, 27:25, 23:25, 8:15)

Grupa 4 (Ottawa/Kanada)
Argentyna – USA 0:3 (23:25, 21;25, 24:26), Kanada – Kuba 3:1 (25:21, 25:27, 25:20, 28:26).

1. Słowenia	5	5/0	13	15:5
2. Japonia	6	5/1	13	16:8
3. POLSKA	5	4/1	12	12:5
4. Włochy	4	4/0	11	12:3
5. Kanada	5	3/2	10	12:8
6. Kuba	5	3/2	10	12:9
7. Francja	4	3/1	9	10:4
8. Brazylia	5	3/2	9	12:9
9. Holandia	4	2/2	6	8:9
10. Argentyna	5	2/3	6	9:12
11. USA	5	2/3	6	7:10
12. Niemcy	6	1/5	4	7:15
13. Serbia	4	1/3	3	4:10
14. Bułgaria	5	1/4	3	5:13
15. Turcja	5	0/5	1	5:15
16. Iran	5	0/5	1	4:15

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

WŁOSKIE WYZWANIE

■ Reprezentacyjna przyjmująca, Martyna Łukasik, w nowym sezonie grać będzie we włoskiej Serie A. Podpisała kontrakt z zdobywcą Pucharu Europy, Imoco Volley Conegliano. - Kiedy dowiedziałam się o tym po raz pierwszy, powiedzmy, że byłam w lekkim szoku i towarzyszyło mi wiele pozytywnych emocji. Wydawało się, że to świetna okazja, aby pracować w jednym z najlepszych klubów na świecie, z wieloma niezwykłymi zawodniczkami i sztabem. Mam nadzieję, że będę mogła wnieść swój wkład i pomóc zespołowi utrzymać wysoką jakość – powiedziała Martyna Łukasik. - Czuję, że w ciągu ostatnich kilku sezonów bardzo rozwinęłam się jako zawodniczka pod względem technicznym i doświadczenia. Z pewnością nigdy nie byłam bardziej gotowa na to wyzwanie niż teraz. Nie mogę się doczekać rywalizacji w mistrzostwach Włoch, które są na najwyższym poziomie – dodała.
Łukasik, w Conegliano będzie drugą Polką. Rozgrywającą i kapitanem jest w nim Joanna Wołosz.

ROZGRYWAJĄCY ZOSTAJE

■ GKS Katowice buduje skład na nowy sezon. Działacze przedłużyli umowę z rozgrywającym Piotrem Fenoszynem. – Wykonał bardzo ciężką pracę, co przełożyło się na wielki skok jakościowy. Jego rozwój jest zauważalny gołym okiem, dlatego bardzo zależało nam aby pozostał w drużynie na kolejny sezon i cieszymy się, że tak się stało – powiedział o rozgrywającym dyrektor siatkarskiej sekcji GKS-u Jakub Bochenek.
27-letni rozgrywający do katowickiego klubu przeniósł się przed sezonem 2023/24 z PSG KPS-u Siedlce. W minionych rozgrywkach wystąpił w 25 spotkaniach.

W ARGENTYŃSKIM KRĘGU

■ Indykpol AZS Olsztyn ma nowego szkoleniowca. Argentyńczyka Javiera Webera zastąpił jego rodak Juan Manuel Barrial. Szkoleniowiec w młodzieńczych latach był zawodnikiem m.in. Club Italiano Buenos Aires, Virtus Potenza, San Giorgio Chirignago i Boca Juniors Buenos Aires. Jako trener pracował w Rosario Sonder, Ziraacie Bankasi Ankara, Al Jazirze Sport Club, Shabab Alahli, czy reprezentacji Węgier. Ostatnie dwa sezony spędził w Czechach. Prowadził VK Lvi Praga, z którym wywalczył mistrzostwo i wicemistrzostw kraju.

(mic)

Mistrz na pokładzie

MKS BĘDZIN

Trwa zbrojenie beniaminka PlusLigi. Działacze poinformowali o kolejnych transferach. Hitem jest podpisanie umowy z Damianem Schulzem. Doświadczony 34-letni atakujący jest mistrzem świata z 2018 roku. Od lat należy do czołowych atakujących PlusLigi. W przeszłości bronił barwy Trefla Gdańsk, Asseco Resovii, PGE Skry Bełchatów i ostatnio Bogdanki LUK Lublin. Największe triumfy święcił z ekipą z Trójmiasta, z którą zdobył m.in. srebrny i brązowy medal mistrzostw Polski, a także dwa razy Puchar kraju. Poprzedni sezon spędził w Bogdance LUK Lublin. Rozegrał 34 mecze, w których wywalczył 347 punktów. Sześć razy uznano go MVP spotkania.

Do ekipy z Będzina powrócił też wychowanek Mateusz Szpernalowski. 19-latek należy do najzdolniejszych rozgrywających w kraju. Jest brązowym medalistą mistrzostw Europy do 17 lat. W poprzednim sezonie, pierwszym w seniorskiej siatkówce, był wypożyczony do I-ligowego PSG KPS-ie Siedlce. W MKS-ie utworzy duet rozgrywających z doświadczonym Grzegorzem Pająkiem.

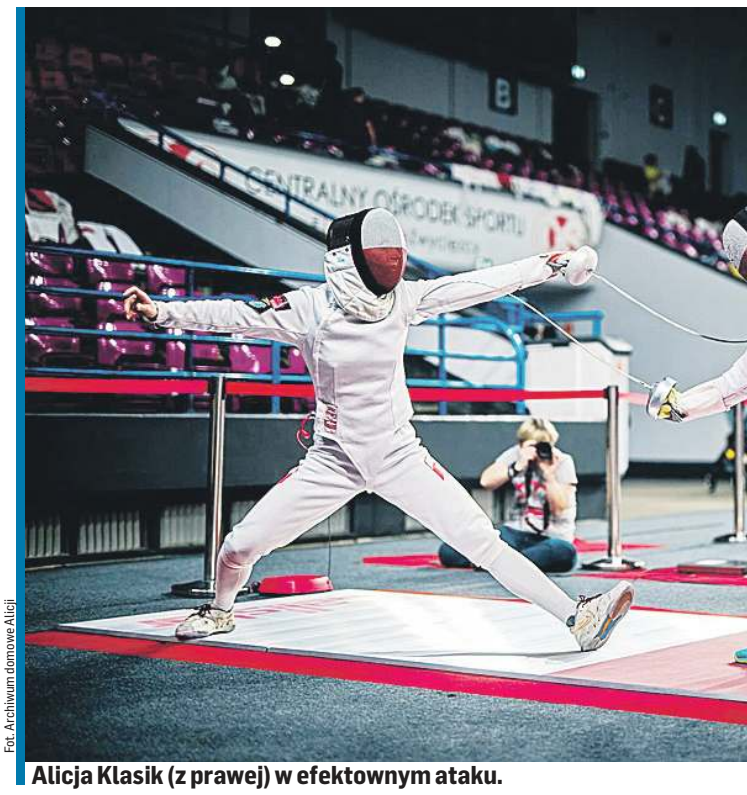
Dodajmy, że wcześniej szefowie MKS-u zakontraktowali Adriana Kopija, przyjmującego z BBTS Bielsko-Biała oraz Bartłomieja Wójcika, środkowego z KPS Siedlce.

(mic)

Sport 4ad0ef48e1

Perła z Rybnika

20-letnia Alicja Klasik w efektownym stylu zdobyła olimpijską nominację w szpadzie. Dlatego zobaczymy ją w Paryżu.



Fot. Archiwum domowe Alicji

Alicja Klasik (z prawej) w efektownym ataku.

Ponieważ młode szpadzistki zdominowały rywalizację w mistrzostwach świata czy Europy, trenerowi zaświtał „szatański" pomysł, by jego podopieczne spróbowały powalczyć o prawo startu w igrzyskach olimpijskich. Konkurencja wśród pań jest w tej broni spora; kilka zawodniczek miało prawo ubiegać się o miejsce w zespole. Ale trudno było nie spróbować wariantu z młodzieżą - tak kalkulował trener Artur Fajkis, na co dzień prowadzący zajęcia w RMKS-ie Rybnik oraz w kadrze narodowej juniorek. Efekt? Przeszedł najśmielsze oczekiwania, bowiem zaledwie 20-letnia, studentka 1. roku Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, wielokrotna medalistka mistrzostw świata i Europy w juniorskich kategoriach, Alicja Klasik, wywalczyła - obok Renaty Knapik-Miazgi - miejsce z rankingu. Bartłomiej Język, trener kadry szpadzistek, wskazał na wymienione zawodniczki oraz Martynę Swatowską -Wenglarczyk i Aleksandrę Jarecką. I one tworzą drużynę, która będzie reprezentować nasz kraj na igrzyskach w Paryżu. Jak to przy takich okazjach bywa, nie obyło bez utarczek słownych, przepychanek, zmian wcześniej ustalonych kryteriów... Zostawmy jednak te zawirowania, a skupmy się na wyczynie 20-latki, perły - jak ją nazywają - z Rybnika.

Słuszna decyzja

Teoretycznie przejście z juniorów do seniorów jest dość bolesne i musi zazwyczaj upłynąć sporo czasu, by zaadoptować się do nowej rzeczywistości.

- Ale nie do końca się z tym zgadzam - z uśmiechem przerywa trener Fajkis. - Jeżeli zawodnik w kategoriach juniorskich osiąga sporadyczne sukcesy, wówczas rzeczywiście potrzebuje więcej czasu, by oswoić się w nowym środowisku. Gdy jednak stale odnosi sukcesy w mistrzostwach świata, Europy czy turniejach Pucharu Świata - a tak było w przypadku moich podopiecznych - wówczas zdecydowanie łatwiej podjąć rywalizację z bardziej doświadczonymi koleżankami. Gdy jesienią ubiegłego roku przedstawiałem propozycję moim podopiecznym - Ali, Kindze Zgryźniak czy Glorii Klughardt - myślałem o występach w następnych igrzyskach - w Los Angeles. Teraz miały zdobyć doświadczenie, a za cztery lata, już jako ukształtowane 24-25-letnie zawodniczki, będą miały szanse na medale. Nieco wcześniej, jako 18-latki czy nieco starsze starsze dziewczyny, już walczyły z utytułowanymi seniorkami bez żadnych kompleksów. To jednak były, powiedzmy, nieśmiałe próby, bardziej na zasadzie sportowej ciekawostki, bo przecież były głównie zaangażowane w starty juniorskie, w których rokrocznie sięgały po medale.

- To było jednak trochę za wcześnie i byłam tą rywalizacją jako 18-latka zmęczona - dodaje Alicja. - W kolejnym sezonie nieco odpuściłam, bo po pierwsze zdawałam maturę, a po drugie skupiałam się na startach juniorskich. Ta decyzja - z września ubiegłego roku - była słuszna...

Od kolebki

Mama Małgorzata i tata Dawid są nauczycielami wychowania fizycznego w Leszczynach i Dębieńsku, dzielnicach Rybnika, trudno więc sobie wyobrazić, by córki Joanna i Alicja nie interesowały się sportem. Starsza do czasu studiów biegała przez płotki, ale też chodziła do szkoły muzycznej. Z kolei 9-letnią Alę mama zaprowadziła na zajęcia ze szpadą i tak już zostało. Szermierczą zabawę z dzieciakami prowadził duet Wojciech Kozieł i Artur Fajkis. Ten drugi został „ojcem" sukcesów nie tylko Ali, ale również jej koleżanek - wspomnianych Kingi, Glorii oraz Cecylii Cieślik. Odpowiada on też za wyniki reprezentacji juniorek.

- Miałam to szczęście, że trafiłam pod opiekę trenera Artura, ale na sukcesy pracuje również trenerka przygotowania motorycznego oraz pani psycholog - uśmiecha się Alicja. - W klubie zazwyczaj trenuję cztery razy w tygodniu, ponadto odwiedzam siłownię. Podczas zgrupowań zajęcia są jeszcze bardziej intensywnie, dwa razy dziennie po kilka godzin. Nie ukrywam, że ten sezon jest niezwykle intensywny, dlatego w ostatnim czasie musiałam nieco zwolnić, bo poczułam się zmęczona; zarówno fizycznie, jak i psychicznie. A przede mną i koleżankami niebawem próba generalna przed IO w Paryżu - mistrzostwa Europy w Bazylei.

Kolekcjonerka

- W pojedynkach twarda, nieustępliwa, skoncentrowana, potrafiąca świetnie „czytać" rywalki, a jednocześnie odwrócić losy meczu nawet w beznadziejnych sytuacjach - charakteryzuje swoją szermierczą perłę trener Fajkis. Alicja wraz z koleżankami są kolekcjonerkami medali w młodszych kategoriach kadetek oraz juniorek. W tym sezonie rozpoczęła pisanie swojego pierwszego seniorskiego rozdziału, a jak się zakończy, przekonamy się po igrzyskach w Paryżu.

- Ala była najmłodszą uczestniczką mistrzostw Europy kadetek w Foggii w 2019 roku. Zdobyła tam brązowe medale - indywidualnie i w drużynie - mówi z dumą szkoleniowiec. - Potem był ten nieszczęsny rok pandemiczny 2020. Przed zamknięciem zdążyliśmy wystartować w marcowych mistrzostwach Europy w Poreciu, gdzie Ala oraz Gloria zdobyły srebro w drużynie. Mieliśmy się udać na mistrzostwa świata do USA, ale już nie dojechaliśmy. W 2021 roku szermierka - jako jedna z pierwszych dyscyplin - otrzymała zielone światło, by rozgrywać zawody, ale oczywiście towarzyszyły temu surowe obostrzenia. Kair okazał się szczęśliwy, bo Ala została mistrzynią świata kadetek, do czego dorzuciła brązowy medal w drużynie juniorek. Podczas mistrzostw świata w Dubaju w 2022 r. była 7. indywidualnie, ale w drużynie wraz z koleżankami sięgnęła po srebro. W kolejnym roku, podczas mistrzostw tej samej rangi w Płowdiw, indywidualnie wywalczyła srebro, a wraz z Kingą Zgryźniak, Glorią Klughardt oraz Cecylią Cieślik złoto w drużynie. Nieco wcześniej, podczas mistrzostw Europy w Tallinie, również dominowały na planszy; Gloria była złota. Tylko w tym roku mistrzostwa świata juniorek w Rijadzie nam nie wyszły, ale na usprawiedliwienie moich podopiecznych były one mocno zaangażowane w rywalizację olimpijską. Ala zdobyła mistrzostwo kraju seniorek, dwa razy była w ćwierćfinale Pucharu Świata i dwa razy zakwalifikowała się do turnieju głównego. To wszystko sprawiło, że miała prawo czuć się zmęczona fizycznie i psychicznie. Gloria i Kinga również były w turniejach głównych. Patrzę na tę grupę w kontekście przyszłości; za cztery lata może być apogeum ich możliwości, przy czym za Alą będzie już doświadczenie paryskich igrzysk. Oczywiście, jeżeli nie wystąpią jakieś nieprzewidziane komplikacje (wspólnie odpukujemy w niemalowane drewno - przyp. red.), bo z kobietami różnie bywa... (śmiech).



Archiwum domowe trenera

Alicja i trener Artur Fajkis od początku wspólnej pracy mają powody do uśmiechu.

Pasjonatka

O Alicji znawcy szermierczego rzemiosła twierdzą, że to niezwykle utalentowana zawodniczka, prawdziwy brylant. Czołówka krajowa w szpadzie jest wyrównana, a w poprzednim sezonie, po zdobyciu mistrzostwa świata w Mediolanie, wydawało się, że drużyna jest ustabilizowana i ewentualnie mogą pojawić się drobne korekty. A tymczasem szpadzistka z Rybnika swoją postawą na planszach mocno zamieszała...

- Nigdy nie zastanawiałam się, czy mam talent, ale bardziej wolę określenie pasjonatka, bo wszystko, co robię, pragnę wykonywać jak najlepiej - podkreśla nasza bohaterka. - Oczywiście, sukcesy w młodszych kategoriach tylko utwierdzały mnie w przekonaniu, że wybrałam właściwą drogę i motywowały do dalszej pracy. A ponadto jestem ogromną szczęściarą, że trafiłam pod opiekę trenera Artura oraz sztabu szkoleniowego, który mnie mocno wspiera. Sport kształtuje samodyscyplinę, bez niej nie można byłoby osiągać sukcesów. Na 365 dni w roku pewnie 250 albo i nawet trochę więcej spędzam poza domem. Rodzice często powtarzają, że dom rodzinny stał się dla mnie hotelem (śmiech). Ten ostatni sezon jest dla mnie szaleńczy i jakby ze snu. Nasza grupa szpadzistek przemieszczała się z jednych zawodów pucharowych na drugie, a jeszcze dochodziły zawody na krajowym podwórku. A starty były przeplatane krótszymi lub dłuższymi zgrupowaniami bądź konsultacjami kadry. Gdy wreszcie sprawa nominacji olimpijskich już się wyjaśniła, wówczas poczułam się znużona fizycznie i psychicznie. Zrobiłam sobie wtedy kilkudniową przerwę na uporządkowanie spraw na uczelni, wszak zbliża się sesja. Nie mogę zaniedbywać obowiązków pozasportowych, ale więcej mnie nie było na zajęciach niż byłam. Przede mną więc jeszcze mnóstwo pracy.

Alicja miała problem z zaliczeniem... wychowania fizycznego. Była z niego zwolniona, ale tylko pod warunkiem, że będzie startowała w akademickich mistrzostwach Polski. Obiecała, że będzie w nich uczestniczyć, ale wówczas nie przypuszczała, że zakwalifikuje się na igrzyska. W terminie AMP miała zgrupowania kadry i nie mogla walczyć. Ot, taki paradoks, który jednak został już pozytywnie wyjaśniony.

Sport 4ad0ef48e1



Próba generalna

Przed szpadzistkami, florecistkami oraz florecistami - zespołami olimpijskimi - próba generalna: mistrzostwa Europy w Bazylei. A dla przedstawicieli pozostałych broni okazja do podreperowania rankingowego dorobku. Szpadzistki nigdy jeszcze nie startowały w drużynie w takiej konfiguracji personalnej, ale po tej imprezie można będzie dokonać tylko wewnętrznych korekt.

- Gdy startowałam w najważniejszych imprezach juniorskich, nigdy sobie nie narzucałam, że muszę zdobyć złoty medal - wyjawia Ala. - Wśród seniorek jest nieco inaczej: odczuwam wewnętrzny niepokój, by nie zawieść swoich koleżanek, które swoim doświadczeniem biją mnie na głowę. Będę starała się postępować jak dotychczas, czyli skupiać się na najbliższym pojedynku. Słowem z walki na walkę pozytywnie się nakręcać, bo w końcu jestem już profesjonalistką.

- Jestem nadzwyczaj spokojny o Alę, bo ma niesłychany dar koncentracji w najważniejszych momentach - dodaje trener Fajkis. - Potrafiła wychodzić obronną ręką z najtrudniejszych opresji, to charakterna i niezwykle odporna psychicznie dziewczyna.

Nominacja olimpijska Alicji Klasik to ogromny sukces sportowy nie tylko dla szpadzistki, ale również nobilitacja trenera Artura Fajkisa, kierującego grupą zawodniczek, które niebawem mogą zadziwić i zawojować szermierczy świat...

A po występie oraz ewentualnym sukcesie w Paryżu, Ala rzuci szpadę w kąt i wyjedzie na zasłużone wakacje. - O nie, nie rzucę, tylko złożę, bo jest ona zbyt cenna - podkreśla z uśmiechem na zakończenie rozmowy.

Włodzimierz Sowiński

Kanada szaleje!

Rozmowa z **Mariuszem Czerkawskim**, byłym hokeistą klubów NHL



Długi, niezwykle wyczerpujący sezon NHL powoli dobiega końca - przed nami finał Pucharu Stanleya pomiędzy Florida Panthers i Edmonton Oilers.

To zaskakujący dla Ciebie zestaw finalistów? - z tym pytaniem zwracamy się do Mariusza Czerkawskiego, który na lodowiskach NHL spędził 12 sezonów, rozegrał 745 meczów i zdobył 435 pkt (215+220).

- Gdyby patrzeć na sezon całościowo, to na pewno tak, bo przecież faworytów upatrywano w innych drużynach. Jednak gdy przeanalizujemy rywalizację w play offie, wówczas uznamy to tylko za częściową niespodziankę. Wiem jedno: hokejowa Kanada szaleje, bo kibice już bardzo długo czekają, by Puchar Stanleya powrócił do tego kraju.

Edmonton miał sezon niecodzienny, pełen zwrotów akcji. Czy tylko zmiana trenera podziałała mobilizująco na zespół?

- Ogromnie się cieszę, że Edmonton wystąpi w finale; nie muszę dodawać, komu będę kibicował (od stycznia 1996 do maja 1997 r. Czerkawski był hokeistą tego zespołu – przyp. red.). Słabo wystartował, dlatego po 13 porażkach zmieniono trenera. Przyszedł Kris Knoblauch, zaś w roli asystenta pojawił się legendarny Paul Coffey, który debiutował w tym zespole, a dzisiaj jest członkiem Galerii Hokejowych Sław. Najwyraźniej „kliknęło", zresztą Edomonto to ekipa o ogromnym potencjale, w której występuje jeden z najlepszych hokeistów NHL, Connor McDavid, wspierany m.in. przez Leona Draisaitla. Po tej zmianie zawodnicy z Edmonton odnieśli 16 zwycięstw z rzędu, co należy uznać za olbrzymie osiągnięcie. W play offie też imponowali, bo przecież wyeliminowali m.in. Vancouver (4-2), a ostatnio Dallas - w niecodziennych okolicznościach. Oddali zaledwie 10 strzałów w meczu, trzy w 1. tercji, i zdobyli dwa gole w przewadze. Oni potrafią grać zarówno w ofensywie, jak i defensywie, a ponadto na wysokości zadania staje bramkarz. Tak więc w finale może być ciekawie.

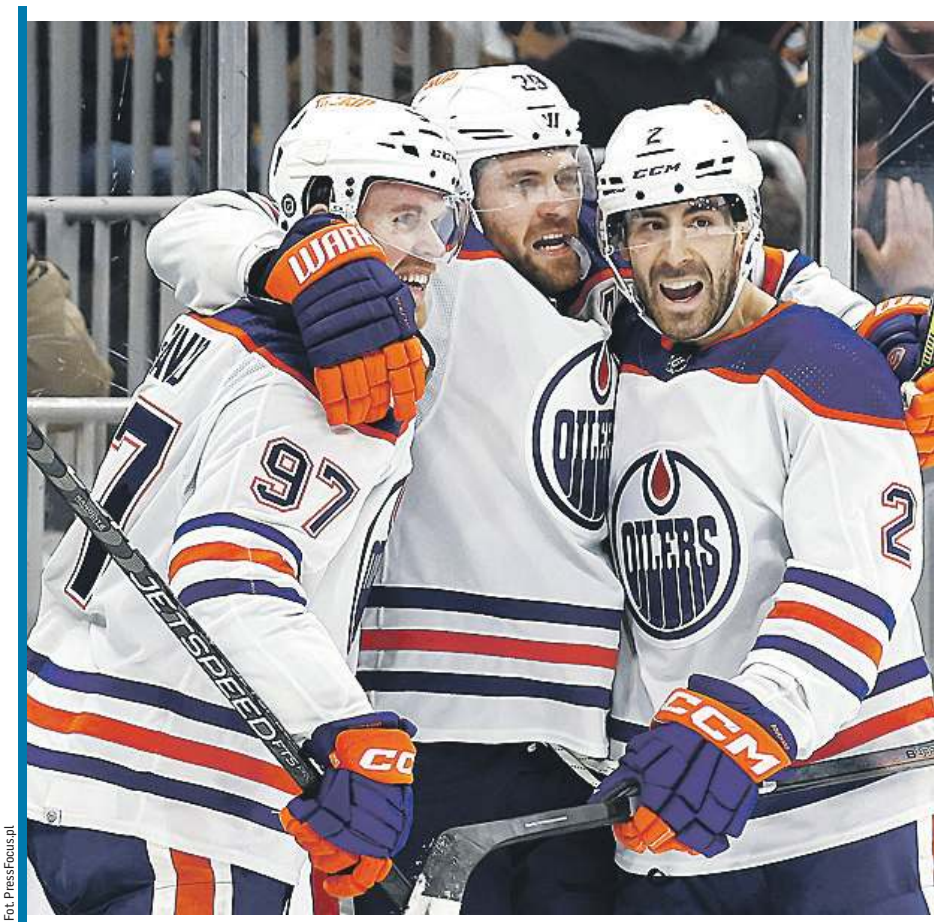
Mimo wszystko chyba Florida Panthers wystąpią w nim w roli faworyta. Zgadzasz się?

- Mają poważny atut, bo przy ewentualnym siódmym meczu kończą rywalizację na własnym lodzie, co może zadecydować o sukcesie. Ponadto zespół ten po raz drugi z rzędu awansował do finału (przegrał z Vegas 1-4 – przyp. red.) i teraz pod kierunkiem kapitana Aleksandra Barkowa jest mocno zdeterminowany, by po raz pierwszy zdobyć Puchar Stanleya. W finale Konferencji Wschodniej hokeiści New York Rangers byli stawiani w roli faworyta, a tymczasem przegrali w serii 2-4. Sam Bennett z powodu kontuzji pauzował 12 meczów, ale po powrocie do zespołu odgrywa wiodącą rolę i zdobywa kluczowe gole.

Twoje prognozy na finał?

- Już wyjawiłem, komu będę kibicował. Jednak przewiduję siedem hokejowych bitew i nie potrafię wskazać, kto będzie zwycięzcą. Wyniki będą „ciasne", bo o wygraniu może decydować, jedna wykorzystana przewaga lub drobne potknięcie któregoś z zawodników. Kilka razy kanadyjskie zespoły grały w finale Pucharu Stanleya, ale na zdobycie tego trofeum czekają już 31 lat - od czasu zwycięstwa Montreal Canadiens.

Rozmawiał Włodzimierz Sowiński



Fot. PressFocus.pl

Connor McDavid (od lewej), Leon Draisaitl i Evan Bouchard stanowią o sile ofensywnej formacji specjalnych Edmonton.

SPOD BANDY

WZMOCNIENIE MISTRZA

■ Trenerski duet mistrza kraju z Oświęcimia, Nick Zupanicić – Krzysztof Majkowski, już wcześniej uzgodnił szczegóły umów na kolejny sezon, ale dopiero teraz złożył podpis. Działacze Re-Plast Unii robią wszystko, by zespół był jeszcze silniejszy, bo chodzi nie tylko o obronę tytułu, lecz także dobre występy w Lidze Mistrzów. Hampus Olsson i Sam Marklund, jak już wcześniej informowaliśmy, opuszczają GKS Katowice, ale nie zamierzają wyjeżdżać z naszego kraju i negocjują kontrakty z oświęcimskim klubem. - Jest niemal pewne, że szwedzki duet będzie reprezentował barwy naszego klubu - przekonują działacze z Oświęcimia. Bliski przedłużenia umowy jest Kamil Sadłocha, który przebywa w rodzinnym domu w USA, ale zainteresowany jest występami w Re-Plaście Unii, a także w reprezentacji kraju.

CZESKI ZACIĄG

■ Martin Kasperlik, 30-letni zawodnik, ostatnie dwa sezony spędził pod Wawelem, ale postanowił wrócić do JKH GKS Jastrzębie, w którym spędził udane cztery lata. Zdobył z nim złoto i dwa brązowe medale mistrzostw Polski oraz trzy Puchary i jeden Superpuchar Polski. W jego ślady poszedł 28-letni Zdenek Kral (184 cm, 84 kg), który zaliczył sporo występów w czeskiej Chance Lidze (drugim poziom rozgrywkowy) oraz w słowackiej Tipos Extralidze. Miniony sezon spędził w swoim macierzystym klubie SC Kolin, z którym zajął 12. miejsce. Jego statystyki nie powalają , bowiem w 43 spotkaniach zgromadził 16 pkt (4+12).

(ws)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK 6 CZERWCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

POLSAT
12.20 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Polska - Turcja (na żywo)

TVP SPORT
13.25 Amp futbol: ćwierćfinał ME we Francji, 20.40 Piłka nożna: Holandia - Kanada towarzysko (na żywo), 22.45 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
8.20 Siatkówka: LN mężczyzn, Bułgaria - Niemcy, 12.20 Polska - Turcja, 16.50 Kuba - Holandia, 20.40 Piłka nożna: Holandia - Kanada towarzysko (na żywo), 22.20 Siatkówka: LN mężczyzn, USA - Włochy, 1.50 Kanada - Argentyna, 4.50 Bułgaria - Iran (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.00 Golf: 1. dzień Volvo Car Scandinavian Mixed, 20.25 Koszykówka: finał ligi włoskiej mężczyzn, Vitus Sega Fredo Bologna - EA7 Emporio Armani Mediolan (na żywo), 23.30 Pn: skróty meczów towarzyskich

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.20 Siatkówka: LN mężczyzn, Polska - Turcja, 20.40 Pn: Holandia - Kanada tow. (na żywo), 23.30 Skróty meczów towarzyskich

EUROSPORT 1
12.00 Tenis: finał gry mieszanej, półfinały gry pojedynczej French Open (na żywo)

EUROSPORT 2
12.45 Kolarstwo: 5. etap Criterium du Dauphine, 20.00 Golf: 1. runda The Memorial Tournament (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.30 Koszykówka: play off NBA, Boston Celtics - Dallas Mavericks

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 4ad0ef48e1



Fot. PAP/EPA

W Paryżu podkreślają, że Iga Świątek realizuje swój plan od pierwszej do ostatniej piłki.

Kobiety

1/4 finału: Jasmine Paolini (Włochy, 12) - Jelena Rybakina (Kazachstan, 4) 6:2, 4:6, 6:4, Mirra Andrejewa (Rosja) - Aryna Sabalenka (Białoruś, 2) 6:7 (5-7), 6:4, 6:4

Pary półfinałowe: Iga Świątek (1) - Coco Gauff (USA, 3), Paolini - Andrejewa

Mężczyźni

1/4 finału: Carlos Alcaraz (Hiszpania, 3) - Stefanos Tsitsipas (Grecja, 9) 6:3, 7:6 (7-3), 6:4, Casper Ruud (Norwegia, 7) - Novak Djoković (Serbia, 1) - walkower dla Ruuda. Mecz Alexander Zverev (Niemcy, 4) - Alex de Minaur (Australia, 11) zakończył się po zamknięciu tego wydania „Sportu"

Pary półfinałowe: Jannik Sinner (Włochy, 2) - Alcaraz, Ruud - Zverev lub de Minaur

Mikst

1/2 finału: Neal Skupski, Desirae Krawczyk (W. Brytania, USA, 4) - Jan Zieliński, Su-Wei Hsieh (Polska, Tajwan, 7) 6:1, 6:7 (2-7), 10-4

Coraz trudniej ją złamać

Coco Gauff po raz trzeci z rzędu staje na drodze Igi Świątek do triumfu we French Open.

Polska tenisistka łącznie wygrała z Amerykanką już 10 meczów, ale ta zapewnia, że nie przejmuje się przeszłością. - Nie mam nic do stracenia - podkreśliła przed czwartkowym półfinałem.

Choć 20-letnia Gauff wciąż jest na początku tenisowej drogi, to z trzy lata starszą Świątek przyszło jej grać już 11 razy. Jedyne zwycięstwo odniosła w ubiegłym roku w półfinale w Cincinnati. W pozostałych spotkaniach nie wygrała nawet seta.

- Iga jest numerem jeden na świecie i wygrała tu już trzy razy, ale zamierzam wyjść na ten mecz pewna siebie. Przed spotkaniem w Cincinnati nie myślałam o tym, że jeszcze z nią nie wygrałam. Nie mam nic do stracenia, cała presja jest na niej - powiedziała Gauff.

Amerykanka nie chce też myśleć o tym, co Świątek zrobiła w dwóch ostatnich meczach. W 1/8 finału w 40 minut rozbiła Rosjankę Anastazję Potapową 6:0, 6:0, a we wtorek ze znacznie wyżej notowaną Marketą Vondrousovą wygrała 6:0, 6:2. Czeszka, aktualna mistrzyni Wimbledonu i finalistka French Open 2019, była rozstawiona z numerem piątym, a Gauff jest z trzecim.

- Nie mogę myśleć o tych zawodniczkach. Nie jestem Potapową, nie jestem Vondrousovą. Może przegram tak, jak one, a może nie. To będzie inny pojedynek, a ja jak zawsze będę walczyć, by wygrać - podkreśliła Gauff.

W edycji 2022 Świątek pokonała ją w Paryżu w finale 6:1, 6:3. Rok później spotkały się w ćwierćfinale, a Polka zwyciężyła 6:4, 6:2. Podopieczna trenera Tomasza Wiktorowskiego spodziewa się jednak ciężkiego meczu i uważa, że Gauff poczyniła postępy.

- Na pewno poprawiła się po względem mentalnym. Wydaje mi się, że wcześniej łatwiej ją można było „złamać". Poza tym robi naturalny postęp związany z wiekiem. Pod każdym względem staje się lepsza. Z nastolatki przechodzi w dojrzałą zawodniczkę - oceniła Polka.

W ubiegłym roku Gauff wygrała wielkoszlemowy US Open, a w styczniu dotarła do półfinału Australian Open, w którym uległa późniejszej triumfatorce, Białorusince Arynie Sabalence.

Przed kolejną konfrontacją ze Świątek Amerykanka zamierza wyciągnąć wnioski z ich poprzednich meczów.

- Iga jest trudną rywalką nie tylko dla mnie, ale dla każdego. Muszę wrócić do poprzednich meczów, obejrzeć je i spróbować dostrzec, co powinnam zrobić. Jest wspaniałą tenisistką i czeka mnie nie lada wyzwanie - powiedziała.

Gauff w ćwierćfinale pokonała Tunezyjkę Ons Jabeur (nr 8.) 4:6, 6:2, 6:3. W czterech wcześniejszych meczach odnosiła gładkie zwycięstwa.

Świątek walczy o trzeci z rzędu i czwarty w karierze triumf w Paryżu. Trzy kolejne wygrane turnieje w erze open na kortach im. Rolanda Garrosa zanotowały jak na razie dwie tenisistki - Monica Seles (1990-92) i Justine Henin (2005-07).

Przygoda bez końca

Francuskie media z podziwem o Idze Świątek. „Recital jednej artystki".

Bezwzględna Świątek - napisała witryna internetowa francuskiego Eurosportu po awansie polskiej liderki światowego rankingu do ćwierćfinału imprezy na kortach Rolanda Garrosa.

Portal przypomniał, że w 1/8 finału „wysłała do domu Anastazję Potapową „na rowerze", wygrywając 6:0, 6:0, po czym oddała dwa gemy (6:0, 6:2) Czeszce Markecie Vondrousovej w ćwierćfinale".

„Czyżby spadek formy? Krucha psychika?" - pozwolił sobie na odrobinę ironii i uśmiechu Eurosport, który jednak spuentował już na poważnie, że „piękna przygoda Świątek z paryskimi kortami zdaje się nie mieć końca, a etykietka faworytki na jej plecach rośnie z każdym meczem".

Dziennik „Le Figaro" także zwrócił uwagę, że Świątek „kontynuuje imponujący marsz" przez French Open. „Kolejny pokaz siły światowego numer 1" - napisano.

Gazeta również zestawiła dwa ostatnie pojedynki Polki w tegorocznej edycji - 40 minut przeciwko „nieszczęsnej Potapowej" i niewiele dłużej, bo 62 minuty, z Vondrousovą. „O ile jednak 23-letnia Rosjanka zajmuje dopiero 41. miejsce w świecie, o tyle Czeszka jest piąta w hierarchii, ma już na koncie finał Rolanda Garrosa i triumf w Wimbledonie" - przypomniano.

Natomiast dziennik „Le Monde" wspomniał o „kolejnej demonstracji siły Świątek" i „następnym bezproblemowym zwycięstwie".

Tu także nawiązanie do wcześniejszego zwycięstwa nad Potapową. „40 minut w niedzielę, godzina i dwie minuty we wtorek. Iga Świątek włączyła tryb oszczędzania energii" - napisano i podsumowano, że na wyeliminowanie Vondrousovej Polka potrzebowała nieco więcej czasu, ale i tak pojedynek był szybki i jednostronny.

„Bez złudzeń, bez nadziei dla rywalek. W obliczu charakterystycznych dla Polki strzałów topspinowych, Czeszka okazała się kolejną bezradną rywalką" - zaznaczyła gazeta.

Sportowy dziennik „L'Equipe" przekazał, że „tornado Świątek wciąż trwa nad kortami im. Rolanda Garrosa". „Tym razem zmiotło Vondrousovą" - dodano.

Jak napisano, ci, którzy zastanawiali się, czy trudna przeprawa i obrona meczbola z Naomi Osaką w 2. rundzie nie osłabi pozycji faworytki, dostali w kolejnych meczach jednoznaczną odpowiedź.

„Ten turniej przypomina recital jednej artystki, z rzadkimi przerwami na niewymuszone błędy i chwile dekoncentracji. Ale generalnie dominują konsekwencja, precyzja, plan gry realizowany od pierwszej do ostatniej piłki, potężne ciosy, a jednocześnie swoboda w poruszaniu się po korcie. A po drugiej stronie kortu - bezsilność" - obrazowo opisano zmagania Świątek z kolejnymi przeciwniczkami.

Media zaczynają przypominać, że podopieczna trenera Tomasza Wiktorowskiego jest coraz bliżej wyczynów Belgijki Justine Henin, która w latach 2005-2007 jako ostatnia wygrała trzy z rzędu edycje tego turnieju oraz Amerykanki Sereny Williams z 2013 roku, kiedy jako jedyna w historii była niepokonana kolejno w Madrycie, Rzymie, jak i Paryżu, zdobywając trzy najważniejsze skalpy na kortach ziemnych.

Świątek w stolicy Francji triumfowała już w 2020, 2022 i 2023 roku. W tym momencie jej seria zwycięskich meczów wynosi już 19.

Dzisiaj o finał (planowany początek godz. 15.00) powalczy z Amerykanką CoCo Gauff, z którą ma bilans 10-1.

(PAP)

SENSACJE U PAŃ

■ Nie faworyzowane Jelena Rybakina i Aryna Sabalenka, lecz ich rywalki - Jasmine Paolini oraz Mirra Aleksiejewa - awansowały do półfinału French Open.

Mająca polskie korzenie i rozstawiona z numerem 12. włoska tenisistka pokonała reprezentującą Kazachstan Rybakinę 6:2, 4:6, 6:4. Spotkanie trwało dwie godziny i trzy minuty.

28-letnia Paolini, której matka jest Polką, nigdy wcześniej nie awansowała do najlepszej czwórki w Wielkim Szlemie. Już gra w ćwierćfinale była jej największym osiągnięciem, ale w środę zdołała wykonać kolejny krok.

Za jeszcze większą sensację można uznać zwycięstwo Aleksiejewej nad Sabalenką 6:7 (5-7), 6:4, 6:4, choć należy też pamiętać o kłopotach zdrowotnych Białorusinki, co w pewnym momencie objawiło się zażyciem środków przeciwbólowych. Najwyraźniej jednak w miarę upływu czasu słabła. Wygrała pierwszego seta, ale w dwóch kolejnych musiała uznać wyższość Rosjanki.

WIMBLEDON NIE DLA DJOKOVICIA?

■ Serbski tenisista Novak Djoković, który we wtorek wycofał się z turnieju French Open, miał w środę rano przejść operację kolana i prawdopodobnie opuści inną wielkoszlemową imprezę - Wimbledon.

O operacji 37-letniego Djokovicia, który m.in. wskutek wycofania się z paryskiej imprezy straci prowadzenie w światowym rankingu, poinformował dziennik „L'Equipe", ale nie podał żadnych szczegółów.

Według gazety, 24-krotny triumfator imprez wielkoszlemowych w singlu będzie musiał pauzować co najmniej trzy tygodnie, co oznacza, że prawdopodobnie będzie musiał opuścić rozpoczynający się 1 lipca Wimbledon. Jak przekazano, z kolei występ olimpijski Serba ma być uzależniony od reakcji jego organizmu na operację i teraz trudno przewidywać, czy zdąży wrócić do pełni sił przed 27 lipca.

Djoković wycofał się z French Open we wtorek. W środę miał zagrać z Norwegiem Casperem Ruudem o półfinał. Jak przekazano w komunikacie, w poniedziałkowym starciu w 1/8 finału z Argentyńczykiem Francisco Cerundolo, które „Nole" wygrał w pięciu setach po czterech i pół godzinie gry, nabawił się urazu łąkotki w prawym kolanie. **(PAP)**

ZIELIŃSKI I HSIEH WYELIMINOWANI

■ Rozstawieni z numerem siódmym Jan Zieliński i Tajwanka Su-Wei Hsieh przegrali z rozstawionymi z „czwórką" - Brytyjczykiem Nealem Skupskim i Amerykanką Desirae Krawczyk 1:6, 7:6 (7-2), 4-10 w półfinale miksta French Open.

W pierwszym secie brytyjsko-amerykańskiemu duetowi wystarczyło niespełna 25 minut, aby pewnie zwyciężyć 6:1. Skupski i Krawczyk mogli zatem zacząć myśleć o rewanżu za przegrany z Polakiem i Tajwanką finał pierwszej tegorocznej imprezy wielkoszlemowej - styczniowego Australian Open.

Druga partia była znacznie bardziej wyrównana, nie doszło do żadnych przełamań, a Zieliński i Hsieh okazali się lepsi w tie-breaku. Konieczny był zatem super tie-break, w którym Skupski i Krawczyk szybko zbudowali trzypunktową przewagę (4-1), a następnie nawet ją powiększyli i nie pozostawili rywalom złudzeń.

Zieliński rywalizował w tegorocznej edycji French Open także w deblu, w parze z Monakijczykiem Hugo Nysem, ale odpadł z turnieju w poniedziałek po porażce w 1/8 finału z najwyżej rozstawionymi Hiszpanem Marcelem Granollersem i Argentyńczykiem Horacio Zeballosem 2:6, 1:6.

Sport 4ad0ef48e1



Golfowy miks

W tym tygodniu na arenach międzynarodowych wystąpi bojowa grupa polskich zawodowych golfistek i golfistów. W różnych częściach świata - od czwartku zagrają - Dorota Zalewska i Alejandro Pedryc, a od piątku – Adrian Meronk i Nicole Polivchak.

Fot. Let Golf

Dorota Zalewska zaliczyła świetny turniej w Szwecji.

Dorota popisała się w zeszłym tygodniu wspaniałymi zawodami. Rywalizując w tym roku jako pierwsza Polka w historii na Ladies European Tour, tym razem udała się do Szwecji na turniej Dormy Open Helsingborg, do Allerum Golfklubb. Od początku grała tam świetnie, plasując się po pierwszej rundzie -6 na drugim miejscu, z jednym uderzeniem straty do liderki, którą została Angielka Cara Gainer. Drugą rundę zakończyła z wynikiem par, co zepchnęło ją na dzielone z pięcioma rywalkami trzecie miejsce, ze stratą dwóch uderzeń do dwóch liderek – Gainer i reprezentującej Indie Pranavi Urs. W finałową niedzielę, notując cztery bogeye, birdie i eagla na ostatnim dołku, „Dori" zajęła pozycję T17 – najlepszą w jej dotychczasowych startach LET.

Pozytywne myślenie

Zwyciężyła 30-letnia Francuzka Perrine Delacour, z którą Polka grała w rundzie finałowej. Olimpijka z Tokio, występująca również na LPGA, zdobyła tym samym pierwsze trofeum Ladies European Tour, dodając je do dwóch zwycięstw na Symetra Tour 2019. W dogrywce pokonała 19-letnią niemiecką amatorkę - Helen Briem. Na najniższym stopniu podium znalazły się: Dunka Nicole Broch Estrup i Pranavi Urs z Indii. Tak jak i niemal w całej Europie, również tam nie obyło się bez burzy, która pierwszego dnia spowodowała czterogodzinną przerwę. Mimo gry, która toczyła się do 21.30, Dorota i tak musiała rano dokończyć trzy dołki. Tak relacjonowała to dla Polskiego Związku Golfa: „Przerwa na szczęście nie wybiła mnie z rytmu, prawdopodobnie przez to, że nie była to pierwsza taka sytuacja w moim życiu. Kluczem było chyba pozytywne myślenie i zrelaksowanie się w tej całej sytuacji, na którą nie miałam wpływu. Mogłam skupić się na sobie i nie słuchać negatywnych komentarzy od innych. Kończenie gry następnego dnia było ciężkie, przede wszystkim fizycznie, do hotelu wróciłyśmy o 22.oo, a o 5.00 trzeba było znów wstać. Wznowienie było o 8.00, a o 9:28 miałam tee time na drugą rundę. Po zakończeniu gry przez piętnaście minut czekałyśmy z Matyldą na shuttle i nie miałyśmy za bardzo czasu na nic. Wybiło mnie to z rytmu i nie mogłam się rozluźnić".

Dwa światy

Przed Dorotą i caddiującą jej w Szwecji Matyldą Kuną kolejne wyzwanie, tym razem naprawdę wyjątkowe - udział w turnieju, w którym rywalizować będą golfistki z Ladies European Tour i golfiści z DP World Tour! W Volvo Car Scandinavian Mixed kobiety i mężczyźni walczą w jednej klasyfikacji o te same nagrody, jednak z różnych startów – kobiety z krótszych, mężczyźni – dłuższych. Rywalizacja odbędzie się tylko 15 minut od Allerum Golfklubb, w Vasatorps Golfklubb: „To będzie fajny turniej, w końcu doświadczę tego, co Adrian i Mateusz w ubiegłych latach. Jestem ciekawa różnic pomiędzy damskim a męskim tourem, a i podekscytowana całą otoczką i organizacją, stoiskami ze sprzętem i mnóstwem kibiców, bo u nas tego nie ma. Liczę też na dobrą jakość pola i miejsc do treningu, bo ponownie, u nas często pozostawia to wiele do życzenia. Bardzo cieszę się, że udało mi się zakwalifikować i czekam na nowe doświadczenia". W Szwecji zagra również ubiegłoroczna triumfatorka na LET - Dunka Smilla Tarning Sønderby, której caddiuje Mikołaj Kniaginin.

Scandinavian Masters rozgrywany był od 1991 roku, z Colinem Montgomeriem jako pierwszym triumfatorem. Turniej toczył się kiedyś w klasycznym formacie, w którym grali tylko mężczyźni. Jako Scandinavian Mixed, z kobietami i mężczyznami, rozgrywany jest od 2021 roku. Wygrywał wówczas Jonathan Caldwell, z Irlandii Północnej. W kolejnym roku niezwykły popis dała Szwedka Linn Grant, która z -24 zdemolowała resztę stawki, zwyciężając z przewagą dziewięciu uderzeń nad szwedzko-angielskim duetem: Henrik Stenson i Marc Warren. Rok temu triumfował Anglik Dale Whitnell, z trzema uderzenia przed Amerykaninem Seanem Crockerem.



Fot. Team Gradi

Mateusz Gradecki pauzuje z powodu rehabilitacji po operacji kolana,.

Meronk w Houston

Adrian Meronk po wielkoszlemowym PGA Championship, gdzie nie przeszedł przez cut, wraca do gry w turnieju LIV Golf Houston. Akcja toczyć będzie się na dawnej arenie PGA Tour - Golf Club of Houston, gdzie w latach 2003–2019 gościł on turniej Houston Open. Poprzednio saudyjska liga zatrzymywała się na początku maja w Singapurze, w spektakularnym Sentosa Golf Club. Wygrał tam Brooks Koepka, który tydzień później bezskutecznie próbował obronić wywalczony rok temu tytuł mistrza PGA Championship. Brooks kończył rywalizację w Valhalla Golf Club na miejscu T26, 12 uderzeń za Xanderem Schauffelem.

Adrian rozpoczął walkę w Singapurze od wyniku 67 i dzielonej ósmej pozycji. W sobotę dorzucił 66 uderzeń, teleportując się na dzielone z trzema rywalami drugie miejsce, 3 uderzenia za Koepką. W niedzielę zanotował para i finiszował na dziesiątej pozycji, razem z Rahmbo, Abrahamem Ancerem i Eugenio Chacarrą, zajmując na półmetku rywalizacji osiemnaste miejsce w rankingu ligi. Wrocławianin mógł też po raz pierwszy cieszyć się z podium w rywalizacji drużynowej.

Nicole, Alejandro, Gradi

Wielokrotny mistrz Polski – Alejandro Pedryc jest właśnie na początku zawodowej kariery. Pod koniec maja o mały włos nie wygrał w swoim pierwszym starcie jako zawodowiec – podczas Floating Garden Szczecin Open, gdzie na drugim dołku dogrywki pokonał go Kamil Tatarczuk, z Mazury Golf. Alex zagra od czwartku w swoim pierwszym turnieju Challenge Tour, w andaluzyjskim Challenge de Cadiz, w Iberostar Real Golf Novo Sancti Petri. Jego caddym będzie Wojtek Chyliński. Mateusz Gradecki pauzuje z powodu rehabilitacji po operacji kolana, czyszczącej uszkodzone części łąkotki, którą kilka dni temu przeprowadził lekarz piłkarskiej kadry Polski dr Jacek Jaroszewski.

W pierwszym sezonie LET Acces Tour, będącym przedsionkiem do Ladies European Tour, walczy Polka - Nicole Polivchak. Nicole zagra od piątku we Francji, w Montauban Ladies Open, na polu Golf de Montauban.

Co, gdzie, kiedy?

W tym tygodniu polscy widzowie mają duże możliwości podglądania najlepszego golfa. Połączoną rywalizację Ladies European Tour i DP World Tour, z komentarzem Jacka Persona i Mateusza Kniaginina śledzić będzie można od czwartku do niedzieli na antenach Polsatu Sport. Od piątku od 19.00 LIV Golf Houston pokaże Golf Zone – dawny Golf Channel Polska, z komentarzem Wojtka Nowakowskiego. Transmisja tradycyjnie będzie też dostępna na YouTube. Turniej PGA Tour - the Memorial Tournament presented by Workday, obejrzymy w Eurosporcie.

Kasia Nieciak

Sport 4ad0ef48e1